

ISSN 1641-0327

Nr 3 (141) MARZEC 2014

Don Bosco

K O Ś C I Ó Ł R O D Z I N A S Z K O Ł A

Szanujmy język polski

Jak wybrać wyższą uczelnię

Spowiedź, która uzdrowia

Karol Wojtyła i salezianie

Bogato ilustrowany dodatek specjalny na kanonizację Jana Pawła II z kwietniowym wydaniem Don Bosco



Świętość w zasięgu wszystkich

Pascual Chávez Villanueva przypomina nauczanie ks. Bosko

Nie urodziłem się świętym, mówię ci to całkiem otwarcie i szczerze. Stoczyłem niejedną walkę, aby pozostać wierny Panu i obowiązkom chrześcijanina. Nie zawsze było to łatwe. Świętymi się stajemy stopniowo.

Świętość najpiękniejszym podarkiem

Byłem optymistą z natury i osobistego przekonania. Nie byłem lekkoduchem, a tym bardziej człowiekiem naiwnym. Życie było dla mnie – i nie przestało nim być – wymagającą i mądrą nauczycielką. Wiedziałem, że łączy się ono z wyzwaniem i nigdy nie wyklucza ani trudności, ani prób.


Abyś mógł lepiej zrozumieć ideał, który pielęgnowałem w swoim sercu, podzielę się z tobą pewnymi refleksjami, które poczyniłem przed wstąpieniem do seminarium w Chieri. Miałem wtedy 20 lat. Już nie byłem prostodusznym chłopczykiem czy nastoletnim marzycielem... Moje dotychczasowe życie musiało być radykalnie zmienione. Co prawda i do tej pory nie byłem nikczemnikiem, ale byłem człowiekiem rozproszonym, zarozumiałym, lubiącym gry i zabawy, które dawały chwilową radość, ale nie zaspokajały serca. Ze swojej strony moja matka – chociaż nie kryła wzruszenia, widząc mnie w stroju kleryckim – była w tym względzie kategoryczna: Przywdziałeś strój kapłański. Pamiętaj jednak, że to nie szata zdobi twój stan, ale praktykowanie cnoty. Wolę mieć za syna ubogiego rolnika niż księdza, który zaniedbuje swoje obowiązki.

Zawsze, w pokornej szczerości, starałem się służyć Bogu i Jego chwale. To nie żadna przenośnia, wier mi. W czasach, w których żyłem, było to prawdziwym celem życia. Odzwierciedlał on sekret mojej relacji z Bogiem, ujęty w zwrocie, który tłumaczył także moją służbę na rzecz młodzieży. I powiem

ci, że temu zawierzyłem. Byłem przekonany, a doświadczenie to potwierdzało dzień po dniu, że chłopcy, których spotykałem w knajpach, na placach Turynu, w więzieniach i usługujących nie-ludzkim panom, rzeczywiście potrzebowali przyjaznej dłoni kogoś, kto by się o nich zatroszczył, wykształcił ich, poprowadził w kierunku cnoty i oddalił od grzechu. Sen, który miałem w Becchi w wieku zaledwie 9, 10 lat nie przestawał dręczyć mojego umysłu i serca. Zdałem sobie sprawę z tego, że tylko święty kapłan będzie w stanie zapewnić im bezpieczeństwo, wlać w nich ufność, przywrócić pełny sens życia, radość serca i wiele nadziei. Oto konkluzja, do której doszedłem: świętość jest najpiękniejszym podarkiem, jakim mogłem ich obdarować.

Spotkałem św. Franciszka Salezego

Oczywiście, nie było to spotkanie osobiste: urodziłem się 250 lat po nim! Czytając jedną z jego książek, które krążyły także w Piemontie, znalazłem zdanie, które mnie uderzyło i stało się programem mojego kapłańskiego życia. Pamiętam, że przeczytałem wtedy takie oto słowa: Jest to błąd przeciwny wierze, wprost herezja, chcieć rugować życie pobożne z obozu żołnierskiego, z warsztatu rękodzielniczego, z dworu książąt, z pożycia małżeńskiego... Gdziekolwiek jesteśmy, możemy i powinniśmy dążyć do życia doskonałego. Stało się to moim ideałem! Starałem się nim żyć i przekazać go także moim chłopcom. Potrzebna była do tego odwaga! Mówienie chłopcom o świętości (tak, używałem właśnie tego słowa) wydawało się dla większości celem niemożliwym. Ja natomiast wierzyłem w to. I mówiłem z przekonaniem, że bycie świętym jest wspaniałym ideałem, a nawet łatwym do osiągnięcia. Nasza przyjaźń z Panem



■ **Pasqual Chávez Villanueva**
Przełożony Generalny
Towarzystwa
Salezjańskiego

Gdziekolwiek jesteśmy, możemy i powinniśmy dążyć do życia doskonałego.

Wydawca: Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriat
Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30–318 Kraków

Redakcja: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny),
Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego),
ks. Adam Parszywka SDB, Jacek Wrzesiński,
koad. Dyzisław Brzek SDB, Grażyna Starzak

Rada Programowa: ks. Przemysław Cholewa SDB,
ks. Rafał Burnicki SDB, ks. Wojciech Kułak SDB,

ks. Piotr Wyszyński SDB, ks. Tomasz Kijowski SDB,
Bogusława Harden, Zofia Nieć, ks. Grzegorz Sprysak CSMA,
s. Barbara Chrapek CSSMA, s. Kinga Walkiewicz CSSMA,
Wiesław Sojka BWS, Ewelina Matyjasik BWS,
s. Janina Stankiewicz FMA, s. Iwona Szymanik FMA,
s. Katarzyna Szczodrak FMA, s. Bernadetta Rusin FMA

Opracowanie graficzne i skład: Andrzej Nawrat

Druk: Poligrafia Salezjańska w Krakowie

Nakład: 10 000 egz.

Adres redakcji: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl
www.donbosco.pl

Ofiara na Don Bosco, misje, młodzież potrzebująca:
Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriat Krakowska
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031



foto: Sebastian Winiński, salezjanin

pewnego dnia zostanie nagrodzona. Ukazywałem świętość jako „sympatyczne” i pociągające powołanie, ale jednocześnie uświadamiałem im, że była ona wymagająca, domaga się ofiar i wyrzeczeń. Była to świętość konkretna, która polegała na dokładnym wypełnianiu swoich obowiązków, przyjaźni z dobrym Bogiem; która sprawiała, że stawaliśmy się przyjaciółmi wszystkich ludzi. Była to świętość, która czyniła nas uprzejmymi i serdecznymi apostołami naszych towarzyszy, świętość codzienna. Następnie dołączałem cechę, którą zawsze uważałem za fundamentalną: musiała to być świętość radosna, która pociąga ku dobru, zachwyca i czyni nas zbawcami innych młodych.

By młodzi stali się przyjaciółmi Boga

Stwierdzałem to wielokrotnie: czułem, że wzywają mnie ludzie młodzi, zwłaszcza ci, którzy najbardziej potrzebowali miłości i nadziei. Byli oni zawsze racją mojego bycia i mojego działania. Ale nie chciałem ich zatrzymać dla siebie. Jak to potem stwierdził pewien kapłan, mój drogi przyjaciel: Jak matka pobiera pokarm, aby potem karmić swoje dziecko, tak ksiądz Bosko karmił siebie Bogiem, aby potem karmić także nas Bogiem. Z całą pokorą zapewniam cię, że na nowo odnajduję się w tych słowach, tak prostych i prawdziwych. Chciałem, by młodzi byli moimi przyjaciółmi, ponieważ gorąco pragnąłem, aby stali się przyjaciółmi Boga. Bo kiedy ktoś jest przyjacielem Boga, znajduje się na drodze świętości! ■

OD REDAKCJI

Ksiądz Bosko nie sprowadzał sakramentu pokuty do wyznania grzechów i otrzymania rozgrzeszenia, a spowiednika nie tylko do funkcji sędziego czy lekarza. Do młodzieży mówił: Spowiednik jest to ojciec, który pragnie gorąco świadczyć wam wszelkie możliwe dobro i który usiłuje oddalić od was zło we wszystkich jego postaciach i w ten naturalny sposób staje się przewodnikiem duchowym. Ks. Bosko miał świadomość z wychowawczych wartości sakramentu pokuty. Stąd ulubionym symbolem tego sakramentu był dla niego obraz ojca z przypowieści o synu marnotrawnym.

Przypomnieć warto refleksję papieża Franciszka: „Kiedy Bóg wybacza człowiekowi grzechy, to dokonuje sprawiedliwości nade wszystko wobec siebie samego, gdyż przyszedł On, aby ludzi zbawić i przebaczyć im grzechy, przyjmując ich z czułością, jaką ma ojciec wobec synów. To właśnie ma miejsce w sakramencie pojednania” – mówił Franciszek, przestrzegając przed traktowaniem spowiedzi jak wizyty w ...pralni.

ks. Adam Świta
 salezjanin, redaktor naczelny

SPIS TREŚCI

SZKOŁA I WYCHOWANIE	4 - 7	Szanujmy język polski
KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE	8 - 9	
NASZE MISJE	10 - 11	Madagaskar: Stać się jednym z nich
SZKOŁA	12 - 13	Jak wybrać wyższą uczelnię
HISTORIA SALEZJAŃSKA	14 - 15	Zwycięskie powołanie Augusta Czarторыńskiego
WIARA I WYCHOWANIE	16 - 17	Kultura słowa jest ważna
WIARA	18 - 19	Sakrament pojednania i uzdrowienia
POKÓJ PEDAGOGA	20	Rozmowa też wychowuje
RELIGIA W SZKOLE	21	Katecheza powinna uczyć dobrej teologii
Z DUCHOWOŚCI SALEZJAŃSKIEJ	22	Zajęcia pozaszkolne
SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO	23	Słówko na ucho
POD ROZWAGĘ	24	Duchowa niewinność
PRAWYM OKIEM	25	ONZ nie chodzi o dzieci
PRZECZYTAJ, OGLĄDNIJ, POMYŚL	26	

Zapraszamy do współpracy z Don Bosco

Podzielcie się swoim doświadczeniem, umiejętnością rozwiązywania problemów, metodami pedagogicznymi, wskazówkami na dobry kontakt z uczniami.

Napiszcie: redakcja@donbosco.pl

Najciekawsze teksty zostaną opublikowane w „Don Bosco” i na naszej stronie internetowej.

Szanujmy język polski

Język, którym się posługujemy jest najbardziej wymownym przejawem kultury i szacunku do drugiego człowieka. A jego wulgaryzacja i prymitywne formy świadczą o kryzysie wychowania.



foto. Archiwum

■ **Grażyna Starzak**
dziennikarka, uczestniczy
w radzie programowej
Centrum Jana Pawła II
Nie lękajcie się!

Ośmiu na dziesięciu Polaków używa wulgaryzmów w codziennym komunikowaniu się. Takie są wyniki sondażu przeprowadzonego w ub. roku przez CBOS. Niepokojące jest też to, że w ostatnich latach zwiększył się poziom akceptacji dla takiego słownictwa. Podobno za pomocą czterech niewybrednych wyrazów potrafimy wyrazić dosłownie wszystko. Możemy się tylko pocieszać, że przeklinanie, brak troski o poprawność językową, to nie tylko polska „specjalność”. Z powodu wulgarnej formy języka w styczniu tego roku Watykan zamierzał zamknąć na pewien czas papieskiego Twittera.

Bluzgi i obelgi już nie dziwią

Twitter papieża Franciszka jest dostępny w dziewięciu językach, w tym m.in. po arabsku, łacinie i po polsku. Ma 12 mln użytkowników z różnych krajów. – Nie spodziewaliśmy się takiego zalewu grubiaństwa na papieskim Twitterze. Nie sądziliśmy, że niektóre wpisy będą do tego stopnia wulgarne – wyznał przewodniczący Papieskiej Rady ds. Środków Społecznego Przekazu abp Claudio Maria Celli komentując decyzję o zamknięciu Twittera. Po długim namyśle zdecydowano jednak, że będzie nadal działał. „Pomogła nam opatrność” – stwierdził abp Celli.

Bluzgi i obelgi w internecie nawet w Watykanie już nie dziwią. I choć przodują w tym nastolatki, to niewybredny język nieobcy jest także użytkownikom stron dla... nauczycieli. Jak donosi jeden z poczytnych dzienników, wystarczy poczytać forum „Głosu Nauczycielskiego” – największego tygodnika branżowego (wydawanego od 1917 roku), żeby się o tym przekonać. Ostatnie, niezbyt wysokie, podwyżki dla pedagogów jedna z nauczycielek podsumowała na forum słowami: „skur...o i kure...wo!”. „To nie pomyłka, to polityka. Wiedzą, jaką grupę zawodową da się wydymać” – pisze kolejny „wychowawca” młodzieży. Dyskutant Bolek wieść o tym, że nauczyciele będą pracować dłużej, kwituje

słowami „chyba w kiblu, jako dziadki klozetowe”. We wpisach nauczycieli na wspomnianym forum roi się też od błędów. Internautka „Beta” nie może „uwięzić”, że zmieniają się przepisy emerytalne, choć w Świętokrzyskiem, „z kąd” pochodzi, sytuacja na rynku pracy jest taka trudna. Zamiast komentarza



foto. Ks. Marek Głuch, sędziainin

przytoczę słowa nauczycielki o imieniu Ela, która pisze tak: „Kiedy zdarza mi się zwrócić uwagę młodzieży na słownictwo, jakim się posługuje, to otrzymuję odpowiedź: proszę przeczytać, jakich słów używają nauczyciele na forach internetowych”. Z cytowanych na wstępie badań CBOS wynika, że obecny odsetek przeklinających Polaków jest najwyższy z dotychczas odnotowywanych. Badani, którzy zadeklarowali, że używają wulgaryzmów, twierdzą, że najczęściej robią to w trakcie spotkań towarzyskich i w rozmowach w domu. Co ciekawe, Polacy niemal powszechnie mają poczucie, że używanie wulgaryzmów jest wbrew obowiązującym

normom. Ponad dziewięciu na dziesięciu badanych deklaruje, że razi ich, gdy inni używają słów niecenzuralnych, przy czym połowę tej grupy razi to zawsze, a drugą połowę w zależności od sytuacji, w której te słowa padają.

Piękną polszczyzną posługują się już tylko nieliczni

Przeklinają prawie wszyscy, niezależnie od tego, ile mają lat czy pieniędzy na koncie. Brzydkich słów nie usłyszymy wcale, bądź rzadko, od osób religijnych, o prawicowych poglądach i – o dziwo – z wykształceniem podstawowym.



Poprawną i piękną polszczyzną posługują się dziś już tylko nieliczni Polacy.

To jedna z tez raportu CBOS-u. Prof. Jan Miodek, po zapoznaniu się z wynikami badań, nie był zaskoczony. – Żyjemy w czasach, w których wszystko trzeba podkreślić mocnym słowem, mocnym przymiotnikiem, inaczej jest bezwartościowe. Niektórzy ludzie z mocnych słów znają tylko te wulgarne, więc używają ich, żeby zwrócić na siebie i na to, co mówią uwagę. Dziś to, co nie jest „masakryczne” lub „zajebiste” przestaje być atrakcyjne.

Prof. Miodek przyznał, że sam nie jest święty, że zdarza mu się „rzucić mięsem”, ale słowa „zajebiste” jeszcze ani razu nie użył. To słowo wyjątkowo go razi, bo jest „wstrętne i obrzydliwe fonetycznie”.

Znani z mediów językoznawcy – profesorowie Miodek, Bralczyk, Pisarek – zgodnie przyznają, że poprawną i piękną polszczyzną posługują się dziś już tylko nieliczni Polacy. Dlaczego tak się dzieje? Według prof. Miodeka prawdopodobnie dlatego, że chyba jednak tkwią w nas złe emocje, a po 1989 r. puścili nam wszelkie hamulce. Media, zwłaszcza tabloidy, też niestety mają wiele na sumieniu. Zamiast polszczyzny można tam spotkać „potoczny” i to czasem w najgorszym wydaniu.

Codziennie świadectwo dawane przez siebie

Jak z tym walczyć? Prof. Krystyna Slany, socjolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego uważa, że w tej dziedzinie potrzebna jest „edukacja od podstaw”, czyli że trzeba zacząć od rodziny. – Na tym polu są ogromne zaniedbania, bo dawniej nie traktowaliśmy edukacji obywatelskiej jak dobra. Na szczęście coś zaczyna się zmieniać w społeczeństwie. Stopniowo dojrzewają w nas nowe wymagania, chcemy mieć przestrzeń, w której czujemy się dobrze, kulturalnie, bezpiecznie. Dostrzegamy też nasze złe zachowania i obyczaje. To napawa optymizmem – uważa prof. Slany.

Według Pawła Daraszyńskiego, nauczyciela, komentatora tygodnika „Niedziela”, trudno obwiniać tylko rodzinę, bo w jego opinii z czystą polszczyzną

to chyba również rodzice mają problemy. – Skoro w wielu rodzinach nie rozmawia się na ten temat, to może mówimy o tym w sali szkolnej – apeluje. – Życzliwa rozmowa z dziećmi i młodzieżą może przynieść skutek. Powinni to również czynić katecheci, którzy w środowisku szkolnym mają ważną rolę do spełnienia. W szkole, gdzie uczę, zauważyłem, że katecheta często przebywa razem z młodzieżą w czasie

przerwy międzylekcyjnej. To niepowtarzalna okazja, aby młodzi, przez przykład nauczyciela, uczyli się poprawnego zachowania i kultury słowa. Paweł Daraszyński jest przekonany, że najbardziej skuteczną metodą kształtowania osobowości i kultury każdego są nie tyle słowa, co czytelna postawa i codzienne świadectwo dawane przez siebie.

Najbardziej skuteczną metodą kształtowania osobowości i kultury każdego są nie tyle słowa, co czytelna postawa i codzienne świadectwo dawane przez siebie.

*Paweł Daraszyński,
publicysta tygodnika Niedziela*

Prof. Tadeusz Zgółka, językoznawca z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, podkreśla, że powinniśmy koniecznie reagować na wulgaryzm i zachwaszczanie języka polskiego, wskazywać błędy, nie tolerować tego, ani towarzysko, ani zawodowo, ani na ulicy, gdy np. widzimy, jak matka wulgarnie wrzeszczy na dzieci. Brak reakcji w takich sytuacjach powoduje, że grubiańskie zachowania i żargonowe dialogi stają się standardem, przekształcając nawet w pewien obyczaj.

Język polski jest ą-ę i tak powinno zostać

Sposoby na leczenie tego „obyczaju” są różne. W Warszawie np. podjęto decyzję, że policja będzie nakładać mandaty za używanie wulgarnych słów. To smutne, że trzeba aż takiej formy egzekwowania kultury słowa, ale skoro inne argumenty nie skutkują. Pomocne mogą być także wszelkie akcje społeczne, medialne. W ub. roku np., w ramach walki o czystość języka polskiego, ruszyła medialna akcja pod hasłem: „Język polski jest ą-ę”. Ma ona zachęcić Polaków do stosowania znaków tzw. diakrytycznych w codziennej korespondencji, np. SMS-owej czy e-mailach. Zdaniem językoznawcy

prof. Jerzego Bralczyka nieużywanie polskich liter jest zagrożeniem dla polszczyzny. W efekcie coś, co jest charakterystyczne tylko dla naszego języka, może zaniknąć. – Tego bym niezwykle żałował, to byłoby naprawdę duże zubożenie. Uważam, że język polski jest ą–ę i tak powinno zostać. Używajmy polskich znaków za każdym razem, gdy wysyłamy esemesa lub e-maila – przedstawia swoją opinię prof. Bralczyk.

Inicjatorzy akcji – dziennikarze, językoznawcy – cytują raport jednego z ośrodków badania opinii. Wynika z niego, że aż 63 proc. z nas nie zawsze dba o

częściej w różnego rodzaju formularzach i wnioskach (takie deklaracje złożyło 94 proc. badanych) oraz w kontaktach z innymi ludźmi w urzędach, w pracy, w rozmowie z przełożonymi. Więcej niż trzy czwarte z nas używa polskich liter na portalach społecznościowych, blogach czy forach internetowych. Najgorzej pod tym względem sytuacja wygląda w przypadku wszelkiego rodzaju komunikatorów internetowych, czatów i wiadomości SMS.

Główna teza ze wspomnianych wyżej badań nie napawa optymizmem. Znaczna część społeczeństwa nie ma świadomości, że używanie „ą”, „ę” jest ważne. ■



fot. pixmac

poprawność językową swoich wypowiedzi ustnych, a co druga osoba nie przykłada wagi do poprawności wypowiedzi pisemnych. Bez polskich znaków pisany jest niemal co drugi SMS. Mimo to 64 proc. ankietowanych przyznaje, że „ogonki i kreseczki przy literach są najbardziej charakterystyczną cechą języka polskiego na tle innych języków”. W tym samym raporcie można przeczytać, że zasad poprawnej polszczyzny staramy się przestrzegać naj-

Kilka dobrych rad

1. Reagujmy na każdy wulgaryzm naszych uczniów i dzieci.
2. Tłumaczymy: Katolik, człowiek kulturalny i przyzwoity, nie przeklina.
3. Dziecko nie może w Twoich ustach usłyszeć słów wulgarnych i obraźliwych.
4. Język skrótowy zabija myśl. Rozmawiaj ze swoimi dziećmi i uczniami pełnymi zdaniami, językiem literackim.



TURYŃ/RZYM

Kapituła Generalna

W Rzymie rozpoczęła się 27. Kapituła Generalna Zgromadzenia Salezjańskiego. Głównym hasłem kapituły są słowa „Świadkowie ewangelicznej radykalności”, które nawołują do pogłębienia charyzmatycznej tożsamości zgromadzenia. Kapituła wybierze też nowego generała i członków Rady Generalnej.

Kapituła rozpoczęła swoje obrady w Turynie, symbolicznej kolebce zgromadzenia. W wymiarze ideowym kapituła ma rozbudzić świadomość powołania do wierności w życiu apostołskiemu programowi księdza Bosko, ma też pomóc w pogłębieniu tożsamości charyzmatycznej w czterech zagadnieniach:

- żyć w łasce jedności i w radości salezjańskiego powołania konsekrowanego, które jest darem Boga i osobistym programem życia;
- rozwijać głębokie życie duchowe, przyjmując postawę i sposób postępowania Jezusa posłusznego, ubogiego i czystego i stając się ludźmi poszukującymi Boga;
- budować braterstwo we wspólnotach życia i pracy;
- poświęcić się wielkodusznie dla misji, towarzysząc młodzieży na ścieżkach życia, by dać światu nadzieję.

W toku obrad przedyskutowane zostaną też: organizacja i struktura dykasterii duszpasterstwa młodzieżowego, misji i komunikacji społecznej, kształt organizacyjny zgromadzenia w Europie (wskutek decyzji o nowym podziale terytorialnym inspektorii w Hiszpanii) oraz weryfikacja struktur animacji i zarządzania zgromadzeniem. Kapituła Generalna ma się zakończyć 12 kwietnia. Do Rzymu przybędą przedstawiciele Rodziny Salezjańskiej z całego świata.

POLSCY BISKUPI U PAPIEŻA FRANCISZKA



Fot. J. Ossevatore/Romano

Papież Franciszek uważa Kościół w Polsce za obiecujący, żywy i dynamiczny, za Kościół, który podejmuje sprawy aktualne w świecie – tak kard. Stanisław Dziwisz relacjonował spotkanie części polskich biskupów z papieżem Franciszkiem. Polscy biskupi odbywają w Rzymie wizytę „Ad Limina Apostolorum” – organizowane co około pięć lat spotkanie, w którym biskupi składają sprawozdanie ze stanu swoich diecezji i przyjmują papieskie rady i zalecenia.

Papież sporo uwagi poświęcił duszpasterstwu rodzin. Zdaniem kard. Dziwisza Franciszek ma w tej kwestii wielkie doświadczenie z Ameryki Łacińskiej, wie, jakie są problemy rodzin. Papież zauważył, że rodzina to dzisiaj główny problem.

Franciszek poprosił też o szczególne przygotowanie Światowego Dnia Młodzieży w 2016 roku. Biskupi podkreślili, że Ojciec Święty cieszy się w Polsce ogromną sympatią, nie tylko wśród wierzących, ale także tych, którzy stoją na zewnątrz Kościoła. Franciszek zapytał też biskupów, jak w naszym kraju wygląda sytuacja przystępowania do sakramentu pokuty.

Papieża ucieszyło to, że w Polsce ludzie jeszcze się spowiadają i czują potrzebę tego sakramentu. Biskupi podkreślali, że coraz więcej parafii organizuje całodobową Adorację Najświętszego Sakramentu. Mówili o nocach konfesjonałów. Papież zachęcał do kontynuowania tych działań. Mówił, że trzeba pilnować sakramentu pokuty, bo to jest coś ogromnie ważnego.

TORUŃ

Markiewiczowskie dni oratorium na Rybakach

Podopieczni michalickiej placówki wsparcia świętowali Dni Patrona – bł. Bronisława Markiewicza. „Któż jak Bóg” oraz „Powściągliwość i praca” te dwa hasła towarzyszyły

podopiecznym i wychowawcom świetlicy, która od 20 lat skupia dzieci i młodzież. Był konkurs plastyczny na portret bł. ks. Bronisława, program słowno-muzyczny, turniej piłkarski, msza św. w intencji kanonizacji bł. Bronisława Markiewicza.



ŁÓDŹ



Fot. Ks. Paweł Gniadek

Igrzyska młodzieży w futsalu

Ponad 200 młodych sportowców z całej Polski należących do Salezjańskiej Organizacji Sportowej „Salos” uczestniczyło w Łodzi w XVIII Igrzyskach Młodzieży Salezjańskiej w futsalu, czyli halowej piłce nożnej. Na program igrzysk złożyły się trzy elementy: sportowy, religijny i kulturalny. We wszystkich kategoriach wygrała drużyna „Amico” z Lubina.

KRAKÓW - NOWA HUTA



Fot. Anna Gruszczyńska

Liga siatkówki szkół katolickich

Nowohuckie Gimnazjum Sióstr Salezjanek im. Świętego Dominika Savio zorganizowało Ligę Siatkówki Gimnazjów Katolickich Krakowa. W finale Puchar Ligi zdobyła drużyna Salezjańskiego Gimnazjum Publicznego, pokonując po trzech setach wyrównanej gry gospodarzy. W walce o brąz uczniowie szkoły nr 53 Sióstr Prezentek pokonali reprezentację Katolickiego Gimnazjum im. Świętej Rodziny z Nazaretu. Przede wszystkim udało się zapewnić uczniom wspólną zabawę – mówi siostra Leokadia Wojciechowska, dyrektorka gimnazjum Sióstr Salezjanek. Imprezie patronował miesięcznik Don Bosco, który także fundował nagrody dla uczestników zmagania.

OŚWIĘCIM

Uczniowie salezjańscy na Mundialu Zawodów we Francji

Na zaproszenie województwa małopolskiego uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych Towarzystwa Salezjańskiego w Oświęcimiu wraz z opiekunami wydelegowani zostali, aby reprezentować nasze województwo na „Mundialu Zawodów” – Targach Edukacyjnych we francuskim rejonie Rhone – Alpes. Udział w Targach Edukacyjnych w Lyonie jest wielkim wyróżnieniem dla szkoły – jej pracy, fachowości oraz solidności wychowawców, którzy z wielką pieczołowitością kształcą młodych specjalistów. W trakcie targów młodzież szkolna będzie mogła zaprezentować swe prace oraz kunszt rzemieślniczy przed międzynarodową widownią. Wybór Zespołu Szkół Zawodowych Towarzystwa Salezjańskiego w Oświęcimiu nie był przypadkowy, gdyż szkoła ta od ponad stu lat kształci najlepszych w Polsce stolarzy – co podkreślają liczne nagrody i wyróżnienia.

RZYM



Papież Franciszek we wspólnocie salezjańskiej

Papież Franciszek odwiedził salezjańską placówkę „Sacro Cuore” w Rzymie, która zajmuje się m.in. bezdomnymi i ubogimi. Spotkał się też z dziećmi, które zostały ochrzczone w ostatnich miesiącach, ich rodzicami, nowożeńcami i młodymi rodzinami. Wyspowiadał też pięciu penitentów. Ojciec Święty przewodniczył mszy św. w bazylice „Sacro Cuore”, którą koncelebrował także Przełożony Generalny ks. Pascual Chávez. (ANS)

RZESZÓW



Fot. Ks. Paweł Gniadek

Ferie z biblijnym Józefem

W salezjańskim oratorium działającym przy parafii Opatrzności Bożej w Rzeszowie zorganizowano zimowisko, w którym wzięło udział 150 dzieci wraz z 20-osobową kadrą wychowawców, składającą się z animatorów i sympatyków dzieła ks. Bosko, oraz czwórką salezjanów. Tegoroczne zimowisko było poświęcone postaci biblijnej, Józefowi.

TORUŃ

66. Zjazd Salezjańskich Wspólnot Ewangelizacyjnych

Na 66. Zjazd Salezjańskich Wspólnot Ewangelizacyjnych (SWE) przyjechała do Torunia młodzież z całej Polski. Były wspólne modlitwy i przemyślenia. Młodzież pracowała w małych grupach dyskutując o swoim uczestnictwie w głoszeniu ewangelii. Niezwykłe było spotkanie na toruńskim rynku, gdzie przed pomnikiem Mikołaja Kopernika młodzież Koronką do Miłosierdzia Bożego modliła się za całe miasto.

Odeszli do Pana z Rodziny Salezjańskiej

- † Józef Sak, brat ks. Henryka.
- † Józefa Marszałek, w 94. roku życia, mama księdza Józefa Marszałka.
- † Ks. Michał Wałek, w 88. roku życia, 66. ślubów zakonnych i 59. roku kapłaństwa.



Madagaskar: Stać się jednym z nich

■ Sylwia Grzęda

Powoli, powoli, biały dziwaku! Tak mówią o Europejczykach mieszkańcy Madagaskaru. Zarzucają nam zbyt szybki tryb życia, ale są pokojowo nastawieni do obcych i mają wielki szacunek do misjonarzy.



Młody salezjanin został przyjęty przez Malgaszów po królewsku. Niezwykła gościnność pomogła w stawianiu pierwszych kroków. Mieszkańcy Madagaskaru są pokojowo nastawieni do obcych. Konfliktów nie rozwiązują agresywnie. Wiele rozmawiają i dochodzą do kompromisu. Postawa ta nazywa się Fihavanana, tzn. duch dialogu i pojednania.

Serdeczne nastawienie

Dla księdza Tomasza Łukaszuka współpraca z miejscową ludnością okazała się nie lada wyzwaniem. Europejczyk nie od razu rozumie schematy myślenia i działania miejscowych. – Madagaskar to jakby mały kontynent z uwagi na wielość plemion tu zamieszkujących i znacznie różniących się od siebie – opowiada. Niektóre z nich to: Sakalava, Merina czy Antemoro. Plemiona to wybuchowa mieszanka afrykańsko-azjatycka. Ludy przybyłe kiedyś z regionów Indonezji, Arabii i Afryki są silnie powiązane z praktykami rodzimymi. Cały Madagaskar łączy otwartość na świat duchowy. Malgasje wierzą w istnienie Stwórcy, tzw. Zannahary. To pojęcie można odnieść do Boga Stwórcy w ujęciu chrześcijańskim. Stało się ono ogromną pomocą w ewangelizacji czerwonej wyspy.

W tradycyjnych wierzeniach Malgasje składają ofiary z wołów swoim przodkom, nazywanym Razana. Kontakt ze zmarłymi jest ważnym elementem życia społecznego i plemiennego. Nie brakuje



także praktyk magicznych, spirytyzmu i okultyzmu. W jednym z plemion, Antambahoaka, nowo narodzone bliźniaki są porzucane. Według nich tylko urodzenie jednego dziecka jest zgodne z naturą. Narodzenie bliźniaków przynosi nieszczęście.

Innym problemem jest kolor skóry misjonarza. Każdy biały uznawany jest za bogatego turystę, na którym można zarobić parę groszy. Na szczęście wciąż doskonała umiejętność posługiwania się językiem malgaskim, pozwoliła zbliżyć się do mieszkańców Madagaskaru. Serdeczne nastawienie salezjanina pomagało wejść głębiej w ich świat i stać się prawie jednym z nich.

To, co szczególnie rzuciło się w oczy w postawie Malgaszów to wolniejszy tryb życia. Nie przez przypadek sami Malgaszowie, patrząc na białych, stworzyli powiedzenie: Mora, mora Vazaha, co się tłumaczy: powoli, powoli biały dziwaku.

Praca misyjna

Przez pierwszy rok ksiądz Tomasz pracował w mieście Fianarantsoa w południowo-zachodniej części wyspy. W roku 2005 był najmłodszym misjonarzem salezjańskim na Madagaskarze. Do okolicznych wiosek jeździł rowerem lub chodził pieszo. Bemaneviky to mała wioska na północy kraju, gdzie misjonarz pracował przez kolejne lata. – Tutaj pełniłem funkcję wikariusza w parafii, uczyłem francuskiego w gimnazjum i szukałem swojego miejsca na Madagaskarze – wspomina.

Obecnie misjonarz pracuje w Tulear na południowo-wschodnim wybrzeżu wyspy. Miasto portowe liczy około 200 tys. mieszkańców. Ksiądz Tomasz pracuje w Mahavatse, najbardziej ubogiej dzielnicy, gdzie salezianie od 33 lat prowadzą parafię. Mieszkają tutaj ludzie pochodzący z wiosek, drobni rzemieślnicy i niewykwalifikowani pracownicy. Życie w Tulear nie jest łatwe. Brudne domy przypominające blaszane baraki, rozbite rodziny, młodociani przestępcy, praca nieletnich, dzieci ulicy i nastoletnie matki. Brak wody pitnej i higieny mnożą choroby.

Poza ewangelizacją salezianie pracują na rzecz promocji ludzkiej i społecznej. Misja prowadzi szkołę alfabetyzacji dzieci oraz warsztaty z przyuczeniem do zawodu. Od niedawna placówka daje możliwość ukończenia technikum z maturą. Najubożsi mogą skorzystać z podstawowej pomocy medycznej w parafialnej przychodni. ■

Zambia



Lekcja pokory i szacunku

Jest wiele dróg i motywacji prowadzących do Afryki. Moje marzenie, te z czasów dzieciństwa, realizuje się dziś w Mwense, wiosce w północno-wschodniej części Zambii (Afryka Południowa). Tutaj wolontariusz może zobaczyć kulturę afrykańską, przyswaja języki (bemba, suahili), uczy się być pokornym i pomocnym w taki sposób, by nie przeszkadzać i niszczyć. Bywają dobre i złe chwile – jak wszędzie. Jednak mimo to należy pokochać to miejsce.

Siostry św. Józefa prowadzą w Mwense szkołę podstawową i przedszkole. Wolontariusz pomaga w szkole, a po południu przez prowadzenie gier i zabaw, a także modlitw z najmłodszymi z wioski, podejmuje próbę budowania ducha salezjańskiego wśród młodych Zambijczyków. Dzieci są ciekawe świata i zadają mnóstwo pytań. Potrafią być niegrzeczne, a jednocześnie bardzo kochane. ■

Marta Halman, Salezjański Wolontariat Misyjny MŁODZI ŚWIATU

Więcej szczegółów: <http://zambia2013.blog.swm.pl>

Zambia



Malajka znaczy anioł

Lufubu to wioska w zambijskim buszu. Tutaj mieszkam i pracuję. Codziennie otwieram żelazną bramę misji. Wtedy powietrze wypełniają śmiech, dźwięk odbijanej piłki i tupot bosych stóp. Zbieram dzieci pod drzewem. Długi rząd maluchów przypomina falującego węża. Sprawdzam obecność: Daves! Felix! Lazar! Podnoszę wzrok i widzę nowego chłopca. Nazywa się Malajka. Imię to w języku lokalnym oznacza Anioł. To nie jest pierwszy Malajka, którego poznałam. Oto inni aniołowie z Lufubu.

Judith pracuje na farmie. Pomaga w każdej chorobie. Zaprasza na kolację, gdy lodówka świeci pustkami. Lekarzę z Tajwanu spotkałam w pobliskim szpitalu. Po pracy podwoziła mnie do sklepu, abym kupiła herbatniki dla chorego.

Aniołów spotykamy przypadkowo. Wierzę, że to Bóg daje nam cichych aniołów. Ludzi, którzy pojawiają się we właściwym czasie i miejscu. Malajka to moje ulubione słowo w języku bemba. ■

Agnieszka Głowacka, Wolontariuszka Międzynarodowego Wolontariatu Don Bosco



Jak wybrać wyższą uczelnię



■ Grażyna Starzak

Fot. Romani Czyżka, KUL

Kandydaci na studia mają już niewiele czasu, aby zdecydować, jaki kierunek, na jakiej uczelni chcą studiować.

Z podsumowania ubiegłorocznej rekrutacji wynika, że najbardziej obleganym kierunkiem po raz kolejny okazała się informatyka. Tradycyjnie dużym zainteresowaniem cieszyły się prawo i zarządzanie. A także kierunki ścisłe i techniczne, np. automatyka i robotyka, a także mechanika i budownictwo. Wydziały oferujące wykształcenie techniczne, mimo niżu demograficznego, odnotowują ciągle wzrost liczby studentów. To nie dziwi, zwłaszcza, że absolwenci tych kierunków nie mają problemów ze znalezieniem zatrudnienia. Takie a nie inne wybory kandydatów wskazują, że młodzież traktuje wiedzę jak kapitał, który ma procentować w przyszłości interesującą i satysfakcjonującą finansowo pracą.

Oszacujmy siłę potencjalnego wykształcenia

Trudna sytuacja na polskim rynku pracy jest impulsem do tego, aby decyzję, gdzie i co studiować, dobrze przemyśleć. Dyplom ukończenia studiów nie jest przepustką do kariery i czasem nie gwarantuje pracy.

Wybierając uczelnię i kierunek studiów warto sprawdzić, jakie perspektywy czekają absolwentów na rynku pracy. Można o to pytać studentów ostatnich lat, można zasięgnąć języka w biurach karier istniejących już przy większości państwowych uczelni. Nie zaszkodzi też przejrzeć wszelkie możliwe rankingi – przeprowadza je każdy z szanujących się tygodników.

Prześwietlamy uczelnię

Pracownicy odpowiedzialni w firmach za rekrutację radzą kandydatom na studia przyjrzeć się, jak wygląda program wybranego przez nich kierunku; czy jest bardziej nastawiony na teorię, czy też na umiejętności praktyczne. W rankingach szkół wyższych najwyższe miejsca zajmują te uczelnie i kierunki, gdzie program dostosowany jest do potrzeb gospodarki i konstruowany z myślą o zainteresowaniach studentów. Wysokie lokaty otrzymują również szkoły, które starają się zapewnić swoim studentom możliwość odbycia praktyki w polskich i zagranicznych zakładach pracy. Uczelnie niepaństwowe z kolei starają się zatrudniać jak największą grupę menedżerów, którzy najzdol-

niejszym studentom już na studiach proponują zatrudnienie w swoich firmach.

Nie bez znaczenia dla przyszłego studenta będzie też to, jaką kadrą i jaką bazą laboratoryjną dysponuje dana szkoła. Na najbardziej prestiżowych uczelniach studenci sami wybierają, jakich przedmiotów i u kogo chcą się uczyć. Taka sytuacja powoduje, że zatrudnieni tam wykładowcy stale podnoszą kwalifikacje.

Zawody przyszłości?

Analitycy rynku pracy uważają, że najbezpieczniejsze, jeśli chodzi o szansę zatrudnienia, są wciąż kierunki związane z finansami, bankowością, ubezpieczeniami.

Coraz trudniej w Polsce będzie znaleźć zajęcia absolwentom kierunków nauczycielskich. Do niedawna eksperci nie polecali studiów medycznych. Ale z chwilą wejścia naszego kraju do UE zwiększyły się szanse młodych polskich lekarzy na dostatnie życie. Jeśli oczywiście zdecydują się na emigrację.

Naukowcy z Rządowego Centrum Studiów Strategicznych szacują, że w ciągu najbliższych dziesięciu lat wzrośnie zapotrzebowanie na absolwentów zawodów nowoczesnych. Poszukiwani będą np. agenci biur pomagających w prowadzeniu działalności gospodarczej i specjaliści od e-marketingu i e-handlu. Nie zabraknie pracy również dla informatyków, operatorów sprzętu optycznego i elektronicznego oraz fizyków i chemików. Poszukiwani będą wykwalifikowani pracownicy do opieki nad chorymi w domach dla ludzi w podeszłym wieku oraz opiekunowie społeczni. Duże szanse na zatrudnienie – zwłaszcza w takich krajach, jak Niemcy, Włochy, Holandia, Wielka Brytania – wciąż będą mieć pielęgniarki z dyplomem szkoły wyższej. Ta prognoza oparta jest na szybko wzrastającej w krajach europejskich liczbie ludzi starszych potrzebujących pomocy. W dużym tempie rośnie też liczba prywatnych gabinetów medycznych. A tam, oprócz lekarzy, jest potrzebny wysoko wykwalifikowany personel medyczny średniego szczebla.

Jeśli chodzi o zawody politechniczne w cenie będą te dające uprawnienia do budowy dróg i mostów. Na brak zajęcia nie powinni też narzekać w przyszłości księgowi, dentyści, dietetycy, optycy i psychologowie. Ci ostatni już od kilku lat mają ręce pełne roboty, bo życie w ciągłym napięciu, w ferworze licznych obowiązków, nie pozostaje bez wpływu na naszą psychikę. ■

Nasi eksperci

Mówi prof. Włodzimierz Roszczyniński,
rektor Wyższej Szkoły Zarządzania
i Bankowości w Krakowie:



Fot. Archiwum

– Wybierając uczelnię radziłbym młodym ludziom, aby po pierwsze pytali o opinię tych, którzy tam studiowali lub studiuje. Dobrze jest też iść do takiej szkoły i zobaczyć, jak wygląda. Należy też sprawdzić na internetowej liście Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, czy dana uczelnia ma odpowiednie uprawnienia. Trzeba pamiętać, że w Polsce jest wiele takich, które działają nielegalnie. Trzeba także przejrzeć listę zawodów przyszłości, czyli takich, które za 20-30 lat będą potrzebne. Na pewno jest wśród nich informatyk, a także specjalista od różnych form zarządzania. Wbrew temu, co się mówi w mediach, zarządzanie będzie nadal bardzo ważną i popularną dziedziną. Wybierając uczelnię trzeba też brać pod uwagę, że w dobrej szkole nie kształcą już studentów w wąskich specjalnościach, lecz przygotowuje ich do tego, by mogli wykonywać różne zawody, by umieli szybko przystosować się do zmieniających się oczekiwań pracodawcy. Kolejnym czynnikiem, jaki powinniśmy brać pod uwagę wybierając uczelnię, jest to, czy można tam zdobyć tzw. miękkie umiejętności. Chodzi o współpracę w grupie, współdziałanie, umiejętność kierowania ludźmi. Reasumując - gdybym miał teraz kształcić swoje dziecko, radziłbym mu, aby wybrało takie studia, których ukończenie pozwoliłoby mu odnaleźć się w gospodarce rynkowej. ■

Mówi prof. Ryszard Tadeusiewicz,
były wieloletni rektor
Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie:



Fot. Archiwum

– Przestrzegam kandydatów na studia, by nie dali się zwieść agresywnej reklamie, jaka często towarzyszy promocji, zwłaszcza nowych i mniej znanych uczelni. Nie każde oferowane studia są bowiem drogą do wiedzy i nie każdy dyplom otwiera drogę do sukcesów. Niestety, podobnie jak przy promocji piwa czy proszku do prania – to, co się mówi, pisze i pokazuje w reklamach nie zawsze znajduje potwierdzenie w faktach. Tylko że pomyłka w wyborze piwa czy proszku do prania skutkuje jedynie niesmakiem lub niedopranie – natomiast uwierzenie w niezbyt uczciwą reklamę uczelni może skutkować nieudanym życiem. ■

Zwycięskie powołanie

■ *Ks. Jarosław Wąsowicz, salezjanin*

U progów salezjańskich dziejów na ziemiach polskich kilka wydarzeń miało charakter wyraźnie opatrnościowy. Do takich można zaliczyć kapłaństwo i pobyt w dopiero rozwijającym swoje skrzydła zgromadzeniu salezjańskim księcia Augusta Czartoryskiego.

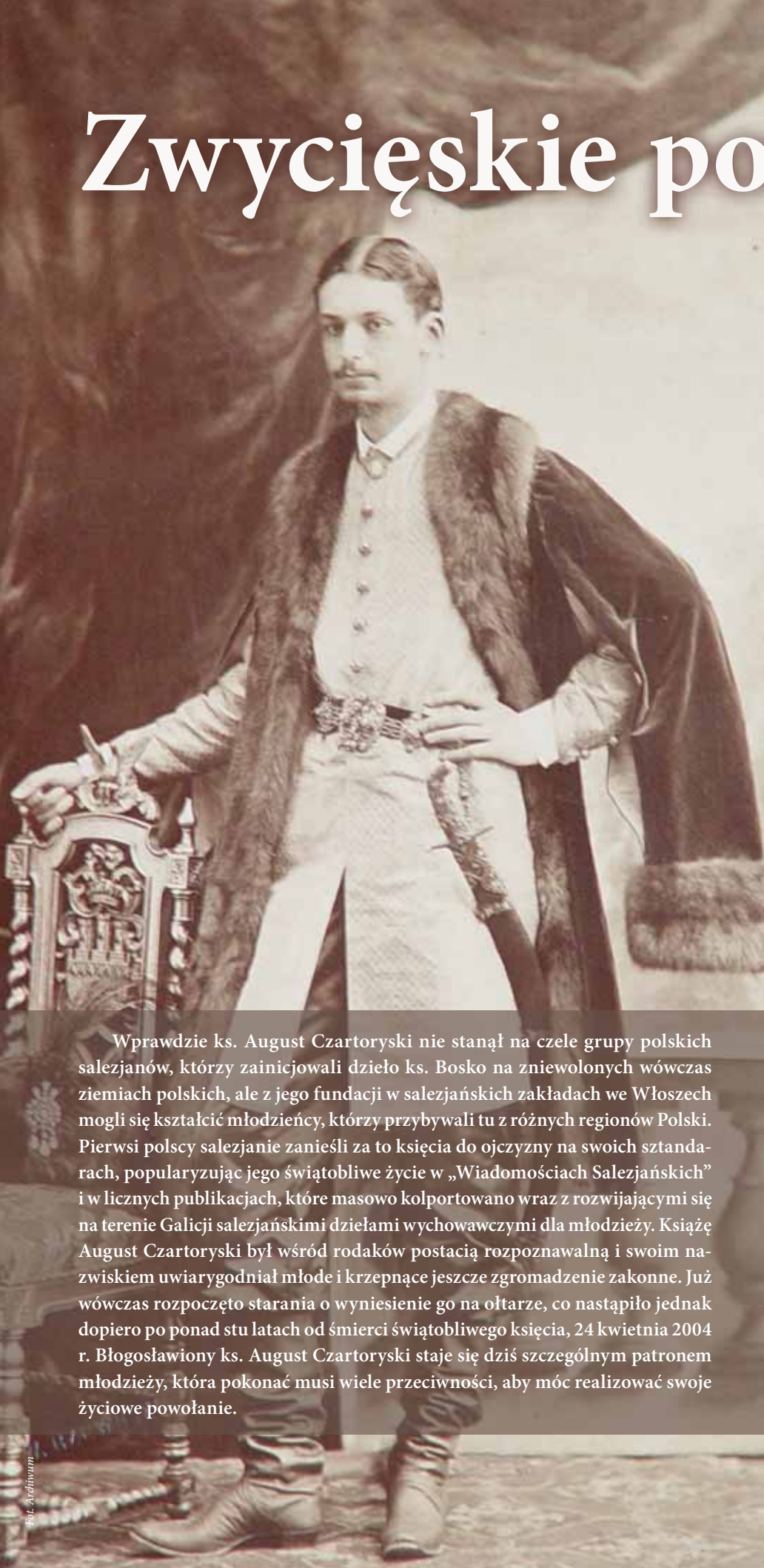
Pomimo iż był salezjaninem zaledwie pięć lat, a w kapłaństwie przeżył tylko rok, na trwałe wpisał się w dzieje salezjańskiej Polski i dziś czcimy go w Kościele jako błogosławionego.

Co takiego wyjątkowego wydarzyło się w życiu księcia, spokrewnionego z najbardziej znamienitymi rodami arystokratycznymi Europy, że postanowił realizować swoje życiowe powołanie z dala od salonów pośród salezjanów ks. Bosko i jaki to miało wpływ na rozwój salezjańskich dzieł na ziemiach polskich, znajdujących się wówczas w rękach zaborców.

Patriotyczna arystokracja

Nazwisko Czartoryskich znane było niemal wszystkim ówczesnym Polakom i kojarzone w walkę o odzyskanie utraczonej pod koniec XVIII w. niepodległości. W latach 1843-1875 ich paryska siedziba w Hotelu Lambert stała się głównym ośrodkiem Wielkiej Emigracji i zarazem konserwatywnego obozu politycznego, zwanego Familją. Środowisko to znacznie się zaktywizowało po upadku powstania listopadowego, a w Hotelu Lambert gościli tak znamienne postaci jak Fryderyk Chopin, narodowi poeci Juliusz Słowacki i Adam Mickiewicz czy też znakomity malarz Juliusz Kossak.

W tej właśnie siedzibie rodu Czartoryskich przyszedł na świat 2 sierpnia 1858 r. August, którego wychowywano zgodnie



Wprawdzie ks. August Czartoryski nie stanął na czele grupy polskich salezjanów, którzy zainicjowali dzieło ks. Bosko na zniewolonych wówczas ziemiach polskich, ale z jego fundacji w salezjańskich zakładach we Włoszech mogli się kształcić młodzieńcy, którzy przybywali tu z różnych regionów Polski. Pierwsi polscy salezjanie zanieśli za to księcia do ojczyzny na swoich sztandarach, popularyzując jego świątobliwe życie w „Wiadomościach Salezjańskich” i w licznych publikacjach, które masowo kolportowano wraz z rozwijającymi się na terenie Galicji salezjańskimi dziełami wychowawczymi dla młodzieży. Książę August Czartoryski był wśród rodaków postacią rozpoznawalną i swoim nazwiskiem uwiarygodniał młode i krzepnące jeszcze zgromadzenie zakonne. Już wówczas rozpoczęto starania o wyniesienie go na ołtarze, co nastąpiło jednak dopiero po ponad stu latach od śmierci świątobliwego księcia, 24 kwietnia 2004 r. Błogosławiony ks. August Czartoryski staje się dziś szczególnym patronem młodzieży, która pokonać musi wiele przeciwności, aby móc realizować swoje życiowe powołanie.

Augusta Czartoryskiego

z przyjętym pośród arystokratycznych rodzin zwyczajem kultywowania dobrych obyczajów i wielowiekowych rodowych tradycji. Celebrowano spotkania przy okazji uroczystości rodzinnych, świąt kościelnych czy zimowych i letnich wakacji. W przypadku rodziny Czartoryskich było to również wychowanie religijne w duchu katolickim, które wynikało z głębokiej wiary, zwłaszcza twórcy Familii i Hotelu Lambert Adama Jerzego, dziadka Augusta. Powszechnie znana jest jego dewiza życiowa: „Katolicyzm nie powinien być z miłości ojczyzny, ale patriotyzm z miłości Boga”. Ten emigracyjny przywódca zniewolonego narodu był przekonany, że „Bóg Polski nie opuści”. August odziedziczył po przodkach nie tylko majątek, ale również i głęboką religijność, która motywowała do postaw społecznych i patriotycznych. Wy różnił się w tym względzie w gronie swoich rówieśników z rodzin arystokratycznych.

August był wychowywany również z myślą o powierzeniu mu w przyszłości przywództwa obozu patriotycznego, na którego czele stała jego rodzina. Starannie dobierano mu nauczycieli i wychowawców, wśród których wymienić należy zwłaszcza Józefa Kalinowskiego, powstaniec i oficera, który po klęsce powstania styczniowego został skazany na Sybir. Po powrocie z wygnania osiadł na krótko w Paryżu, zajmując się właśnie nauczaniem Augusta Czartoryskiego, po czym wstąpił do karmelitów i przyjął imię Rafał. Został wyniesiony na ołtarze przez Jana Pawła II i czcimy go jako świętego.

Książę za młodu bywał w najważniejszych europejskich salonach. Zwiedził wiele ważnych miejsc, co było elementem jego wszechstronnej edukacji. Dziś powiedzieliśmy, iż w tym względzie był Europejczykiem. Plany Pana Boga jednak były zgoła inne i August nie stanął ani na czele rodu, ani emigracyjnego obozu patriotów.



Salezjanin

Okazało się, że decydującym wydarzeniem w życiu Augusta Czartoryskiego było spotkanie z Janem Bosko, do którego doszło w Paryżu w siedzibie rodu Hotelu Lambert 18 maja 1883 r. August od pierwszego spotkania zauroczył się osobą świątobliwego kapłana, o którego dziełach na rzecz ubogiej młodzieży było już głośno. Nastąpiło to w momencie, kiedy stawał się już dojrzałym młodzieńcem. Miał 25 lat i familia oczekiwała od niego konkretnych decyzji dotyczących życiowych planów. W sercu księcia tliło się jednak powołanie do życia zakonnego i kapłaństwa. Po kilku wizytach w Turynie w oratorium na Valdocco i rozmowach z ks. Bosko upewnił się wewnętrznie, że swoje życiowe powołanie powinien realizować w zgromadzeniu salezjańskim. Na drodze jednak do wstąpienia w szeregi duchowych synów ks. Bosko musiał pokonać kilka niemałych przeszkód.

Opór rodziny, początkowa niechęć dla tych planów samego ks. Bosko, także problemy natury zwyczajowej wynikłe z arystokratycznego wychowania oraz pogarszające się zdrowie to najważniejsze z nich. Książę jednak pomimo przeciwności dopiął swego.

Protagonista dzieł salezjańskich na ziemiach polskich

W czerwcu 1887 r. August rozpoczął nowicjat w San Benigno Canavese. Strój zakonny przyjął z rąk samego ks. Bosko 27 listopada 1887 r. To ważny dzień w historii salezjańskiej Polski, ponieważ wraz z Augustem sutannę przywdział Wiktor Grabelski. Obaj w wizji przełożonych mieli zaszczerpić zgromadzenie na ziemiach polskich. W 1888 r. książę złożył profesję zakonną i zrzekł się przysługujących mu prerogatyw majątkowych i tytułu ordynata sieniawskiego. Niestety, stale pogarszał się stan jego zdrowia, także rodzina cały czas nalegała, aby porzucił zgromadzenie i rozpoczął leczenie postępującej gruźlicy w znamiennych kurortach. August akceptując z pokorą Boże plany i krzyż, który przyszło mu nieść, postanowił pozostać salezjaninem aż do śmierci. Wytrwale studiował teologię i przygotowywał się do święceń kapłańskich, które otrzymał 2 kwietnia 1892 r. w San Remo.

Życie kapłańskie ks. Augusta trwało zaledwie rok. Zmarł w Alasio 8 kwietnia 1893 r. w opinii świętości. W jego krótkim salezjańskim życiu spełniły się jednak prorocze słowa ks. Bosko, które wypowiedział do księcia, kiedy ten przywdziewał strój zakonny: „Odwagi, mój książę. Dziś odnieśliśmy wspaniałe zwycięstwo. Ale muszę także z wielką radością powiedzieć wam, że przyjdzie dzień, w którym książę będzie kapłanem i z woli Boga uczyni wiele dobra dla swojej ojczyzny”. ■

Kultura słowa jest ważna

Słowa, jakimi posługuje się człowiek, są lustrem jego serca i świadczą o jego wychowaniu.



■ ks. Marek Dziewiecki
doktor psychologii,
wicedyrektor Europejskiego Centrum Powołań.
Dyrektor radomskiego telefonu zaufania „Linia Braterskich Serc”.

Jezus wyjaśnia w Ewangelii, że to, co wychodzi z naszego wnętrza, świadczy o nas, o poziomie naszego ducha, o jakości naszego wychowania, o szlachetności naszego człowieczeństwa, o naszej postawie wobec Boga i ludzi. Język, jakim posługuje się człowiek, nie jest nigdy kwestią przypadku. Przeciwnie, jest wiernym odbiciem świata, który w sobie nosi, oraz środowiska, z którym jest najbardziej związany. To właśnie dlatego jednym z wyraźnych przejawów kryzysu wychowania jest to, że coraz więcej dzieci i młodzieży posługuje się językiem prymitywnym czy wręcz wulgarnym, który w słusznym przekonaniu ludzi szlachetnie wychowanych oznacza przynależność do marginesu społecznego. Rodzice i inni wychowawcy powinni pamiętać o tym, że kultura słowa to ważny element kultury zachowania i wrażliwości sumienia dziecka, nastolatka czy dorosłego. Drugiego człowieka można ranić i krzywdzić nie tylko złym gestem czy szkodliwym zachowaniem, ale też agresywnymi, a tym bardziej wulgarnymi słowami. Naprawdę słowami można ranić równie dotkliwie jak nożem. Prymitywnych słów czy przekleństw nie da się pogodzić ani z moralnością, ani z przyjaźnią do Boga i bliźnich. Słowa są nie mniej ważne w relacjach międzyludzkich niż czyny.

Odpowiedzialne wychowanie nie może pomijać uczenia wychowanków kultury słowa i uwrażliwiania ich na sposoby komunikowania. Istnieje bowiem nie tylko bezpośredni związek między myśleniem a postępowaniem, lecz także między kulturą słowa – lub jej brakiem – a sposobami odnoszenia się do bliźnich. Mowa – obok myślenia i przeżywania – to podstawowy sposób wyrażania człowieczeństwa. Nie jest przypadkiem fakt, że im bardziej różnią się wychowankowie hierarchią wartości, sumieniem, wychowaniem, ideałami, pragnieniami i aspiracjami, tym bardziej też różnią się sposobami komunikowania oraz słowami, jakimi się posługują. Człowiek szlachetny nie czyni zła i nie wypowiada złych słów. Człowiek prymitywny potrafi być podły w słowach i czynach. Im dalej od Boga jest ktoś z dzieci czy młodzieży, tym więcej ma na ustach wulgaryzmów i przekleństw. Słowa są podstawowym narzędziem budowania lub niszczenia więzi z Bogiem i ludźmi,

gdyż słowami można błogosławić lub przeklinać. Nikt z nas nie może zajrzeć do wnętrza drugiego człowieka. Mimo to jesteśmy w stanie odróżniać ludzi dobrych i subtelnych od tych, którzy są prymitywni i wulgarni właśnie w oparciu o słowa, którymi się posługują. Tak jak dobre drzewo nie może wydawać złych owoców, tak człowiek szlachetny i radosny nie będzie przeklinał ani używał wulgaryzmów. Kto używa wulgarnych słów, ten ma też skłonność do wulgarnego zachowywania się. Kto nie panuje nad językiem, temu tym trudniej będzie zapanować nad popędami czy emocjami. Na wagę słów i potrzebę kultury słowa zwraca uwagę sam Bóg i to już w drugim przykazaniu Dekalogu: „Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno!”. Im więcej ludzi wymawia imię Boga bez szacunku, tym więcej ludzi używa języka po to, by zaatakować i poniżyć człowieka. Kto w słowach nie szanuje nawet Boga, ten tym bardziej nie uszanuje człowieka. Trzeba tłumaczyć wychowankom, że Bóg obdarzył nas zdolnością mówienia po to, byśmy sobie nawzajem komunikowali życzliwość, dobroć, miłość, byśmy siebie wspierali, a nie raniли. Najwyższą kulturą słowa odznaczają się ci, którzy korzystają ze zdolności mówienia najpierw po to, by chwalić Boga i by dziękować Mu za to, że cudownie nas stworzył i że nieodwołalnie nas kocha.

Kultury słowa należy uczyć od wczesnego dzieciństwa. Decydujący jest tu przykład ludzi dorosłych, począwszy od rodziców. Językiem szlachetnych wychowawców jest wyłącznie język miłości, taktu, szacunku, subtelności. Tacy wychowawcy dosłownie nigdy nie używają słów, które nie są godne dziecka Bożego. Natychmiast zwracają uwagę tym dzieciom czy nastolatkom, którzy komunikują się w sposób nietaktowny. Mają odwagę stanowczo upominać tych, którzy posługują się mową po to, by kogoś poniżyć, wykpić, wyśmiać, by okazać pogardę, agresję, zadać ból. Szczególnie niepokojące jest to, że coraz więcej dziewcząt posługuje się wulgarnym słownictwem. Doświadczenie potwierdza, że większość z nich wiąże się z chłopakami, którzy są jeszcze bardziej prymitywni w słowach, gestach i zachowaniach.

Słowo

Prymitywnych słów czy przekleństw nie da się pogodzić ani z moralnością, ani z przyjaźnią do Boga i bliźnich.



Kto nie docenia kultury słowa, ten nie uszanuje samego siebie ani własnej godności. Nie istnieje niegrzeczna miłość, podobnie jak nie istnieje brzydkie piękno. Kultura słowa to komunikowanie w sposób urzekający taktem, delikatnością, subtelnością. Czyste słowa upewniają nas o czystym wnętrzu rozmówcy. Jednym z najbardziej skutecznych sposobów dbania o kulturę słowa jest wprowadzanie dzieci w przyjaźń z Bogiem i uczenie modlitwy. Kto rozmawia z Bogiem w języku miłości, ten nie będzie ranił ludzi ani zachowaniem, ani słowami. ■

Lol, czaisz o co chodzi?

Młodzi ludzie, wkraczając w wiek dojrzewania, często zaczynają porozumiewać się we własnym języku, włączając nierzadko przekleństwa.

Wulgaryzmy niektórzy stosują sporadycznie, inni korzystają z nich w każdym zdaniu. Dla dorosłych ów slang z reguły jest mało zrozumiały. Budzi zazwyczaj różne reakcje. Od lat obserwuję to zjawisko. I oto, co odkryłam.

Słownictwo młodzieżowe zmienia się. Za moich czasów, również używało się specyficznych terminów, które lubiliśmy. Teraz mówią trochę inaczej. Ale młodzi ludzie w ten sposób podkreślają swoją niezależność, a jednocześnie bawią się brzmieniem wypowiedzianych słów. Z czasem tak się do tego przyzwyczajają, że używają gwary nie tylko we własnym towarzystwie. Oczywiście, nie przepadam za niechlujnym słownictwem, ale staram się w relacjach z młodymi ludźmi nie przejmować ich stylu. Zwyczajnie, nie lubię się odmładzać poprzez używanie młodzieżowego slangu. Gdy słyszę: – Yo! Ale beka była na matmie. Alex był przy tablicy i nic nie skłinił. Później poszedł Marek i też nie czaił bazy. Ale matematyk, to spoko ziomek, podarował im.

Z reguły uśmiecham się i spokojnie czekam na tłumaczenie. Staram się, by do mnie zwracali się po polsku, ale nie irytuję się ich językiem. Zauważyłam,

że gdy młodzi ludzie czują, że są akceptowani, to nawet nie przeklinają, albo natychmiast przeproszają. Wiem, że jeśli w domu dorośli mówili w miarę poprawnie to młodzi w pewnym okresie automatycznie wracają do używania mowy ojczystej. Zamiast wojny ze slangiem, lepiej rozwijać w dzieciach ambicje, poszerzać ich horyzonty, wspierać zdobywanie wiedzy i niekoniecznie z podręczników. No i koniecznie dbać o dobre relacje, czyli: słuchać, starać się rozumieć, rozmawiać, opowiadać. Wówczas czas dojrzewania dzieci przejdzie łagodniej dla całej rodziny. Niewątpliwie dobrze jest pielęgnować własny słownik, ubogacać go. Wielokrotnie przekonałam się, że pasja rodziców w jakiegokolwiek dziedzinie i kwiciste opowiadanie o niej, mobilizuje dzieci do rozwoju i zwyczajnego starania się na co dzień. Przyznam, że mój spokój i pewność w tej sferze wynikają poniekąd z tego, że sama kiedyś używałam żargonu i właściwie nie pamiętam, kiedy przestałam się nim posługiwać. No i warto może w domu wprowadzić też zasady, że np. nie przeklinamy zbyt często. W końcu YOLO, czyli żyje się tylko raz. Nie traćmy go na niepotrzebne klótnie. ■



Fot. Archiwum

■ **Ewa Rozkrut**
matka sześciorga dzieci,
dziennikarka, współautorka
portalu internetowego
Mateusz.pl, autorka
książek „Jak dobrze
przygotować dziecko
do I Komunii Świętej”
i „Co robić, gdy dzieci
się nudzą”

Sakrament pojednania i uzdrowienia

Z ks. dr. Krzysztofem Wonssem, salwatorianinem, znanym i cenionym rekolekcjonistą, rozmawia Grażyna Starzak.

Nasz rozmówca:



Fot. Archiwum

■ **Ks. Krzysztof Wons** salwatorianin, autor wielu publikacji z zakresu biblistyki i teologii duchowości, redaktor naczelny „Zeszytów Formacji Duchowej”.

BOSCO Bł. ks. Michał Sopoćko, spowiednik św. Faustyny, pisał, że „spowiedź dzieci odgrywa pierwszorzędną rolę w ich wychowaniu, ponieważ łaska sakramentalna i rady spowiednika zarówno podnoszą z upadku, jak i zabezpieczają przed nim na przyszłość oraz usuwają braki w formującym się charakterze młodych obywateli”.

– Należałoby się zastanowić, jak dzisiaj z tym przekonaniem dotrzeć do rodziców. Dzieci będą się spowiadać „należycie”, gdy nauczą ich tego rodzice. Obawiam się, że rodzice często nie dostrzegają faktu, że dziecko już w łonie matki chłonie, asymiluje to, czym ona żyje, jakie są jej relacje z mężem, ojcem, jak się modli, a później, kim jest dla tej rodziny Bóg. To bodaj najważniejsza katecheza przed spowiedzią. Katecheza, do której rodzice muszą być dobrze przygotowani. Jeśli dziecko od małego słyszy: „przestań, nie rób tego, bo Bóg cię ukarze”, to chociaż rodzice mogą mieć najlepsze intencje, nie można tego pochwalać. Przedstawiają dziecku Boga jako tropiciela naszych grzechów, kogoś, kogo należy się bać. Takie postępowanie powoduje, że wychowujemy dziecko do lęku przed Bogiem, a nie do miłości do Niego. Modlitwa rozgrzeszenia zaczyna się od słów „Bóg Ojciec Miłosierdzia” – to jest genialne w pedagogice Kościoła, że pierwsze na co zwraca uwagę Kościół spowiadającemu się to jest Bóg Ojciec Miłosierdzia, który pojednał świat ze sobą przez śmierć i zmartwychwstanie swojego Syna.

Sakrament pokuty – nazywany powszechnie spowiedzią, która jest jednym z jego warunków, ma wielkie znaczenie nie tylko dla życia wiecznego – współżycia z Chrystusem, ale i dla doczesnego, dla wychowania i samowychowania chrześcijańskiego. Można z całą pewnością twierdzić, że konfesjonał jest najskuteczniejszym środkiem wychowawczym.

Bł. ks. Michał Sopoćko

BOSCO Co to znaczy „spowiadać się należycie”.

– Ludzie sami przyznają, że nie wiedzą. Często mówią „proszę ojca, proszę mi pomóc”, zwłaszcza wtedy, kiedy przychodzą z wycuciem, że to dla nich bardzo ważny moment. W czasie rekolekcji,

gdy mówię do kapłanów o tym sakramencie, staram się im uprzytomnić, że spowiedź to wyjątkowa sytuacja, bo być może człowiek, który podszedł do konfesjonału, ma jedyną okazję, by raz w roku spotkać się w Kościele z Jezusem w sposób tak osobisty. Apeluję do nich, żeby robili wszystko, aby to spotkanie odbyło się w klimacie miłości.

BOSCO Co to znaczy dobra spowiedź?

– Kościół daje pięć warunków przystępującym do tego sakramentu. Pierwszym warunkiem jest to, z czym zarówno dzieci, jak i dorośli mają zawsze największe problemy. To jest ta modlitwa, rachunku sumienia. Tymczasem ów rachunek – czyli rozpoznanie sytuacji mojego sumienia, w jakim miejscu życia się znajduję, kim jestem wobec Pana Boga, to jest bardzo ważne przy spowiedzi.

Drugi warunek to oczywiście żal za grzechy. Najbardziej istotne jest to, że dotykamy samego rdzenia swojego spotkania z Bogiem miłości. Jeśli moja relacja z Nim nie jest wynikiem lęku, strachu, wtedy spowiedź będzie przeżywana głęboko. Żal za grzechy rodzi się jako naturalna konsekwencja tego, co uczyniłem. Często przy różnych okazjach powtarzam, że im głębsze doświadczenie Bożej miłości, tym głębsze doświadczenie własnej grzeszności. Później jest sama spowiedź święta. My w Kościele katolickim mamy tę dobrą tradycję spowiedzi indywidualnej.

To jest coś, co jest szczególnym darem, Bożym darem w Kościele. Wyznając Bogu grzechy za pośrednictwem kapłana realizuje się najgłębsza nasza potrzeba wewnętrzna – potrzeba miłości. Ona się spełnia w bardzo osobisty sposób. Posta-

nowienie poprawy to następny warunek dobrej spowiedzi. Wiąże się z poprzednimi, bo jeśli żałuję za popełnione grzechy, to znaczy, że chcę żyć inaczej niż dotąd. Z niepokojem obserwuję w dzisiejszym świecie ponure zjawisko, które nazywam „ukrytym podziwem dla grzechu”, wręcz fascynacją grzechem. Może być tak, że spowiadamy się, ale nie mamy przekonania, że to, co robimy jest złe, spowiadamy się „z czegoś”, bo Kościół każe się „z tego” spowiadać. Zadośćuczynienie – to kolejny ważny warunek dobrej spowiedzi, o którym nie możemy zapomnieć, bo my wszyscy jesteśmy jak naczynia połączone. Zło jednej osoby oddziałuje na drugą, pozostawia po sobie rany. Jeśli jest rana, trzeba czynić zadość z powodu uczynionej krzywdy.

Don Bosco „Nieraz nawet sami kapłani nie zdają sobie sprawy z wychowawczych wartości sakramentu pokuty, który przewyższa wszystkie inne środki wychowawcze, o ile on jest należycie odprawiony” – pisze ks. Sopoćko.

– Nie ma sytuacji bardziej wychowawczej, często będącej początkiem przełomu w naszym życiu, niż sakrament pokuty. W sakramencie pokuty spotykamy się z Bogiem w tych momentach życia, które objawiają ponurą prawdę o naszej słabości. To są sytuacje, które nas niszczą. Grzech niesie śmierć – mówi Biblia. Może nas jak rak toczyć od środka. Dlatego to spotkanie jest tak istotne, bo ono jest spotkaniem z Ojcem Miłosierdzia, który nie przestaje nas kochać także w biedzie, grzechu, słabości i więcej – pierwszy podaje dłoń, by wyprowadzić nas z otchłani grzechu. My jako kapłani mamy być znakiem objawiania się takiego Boga.

Bo spowiedź święta jest sakramentem pojednania z Bogiem i uzdrowienia. W czasie spowiedzi Bóg nas też uzdrawia. Wiedzą o tym najlepiej ci, którzy nie mogli znaleźć wewnętrznego uzdrowienia korzystając z pomocy ludzkiej, a znaleźli je w czasie spowiedzi. ■

Pełny wywiad z ks. dr. Krzysztofem Wonsem: www.donbosco.pl 



„Powrót syna marnotrawnego” obraz Rembrandta namalowany około roku 1660 (fragment).



Rozmowa też wychowuje

Obecność współczesnych komunikatorów jest nieodwracalna i potrzebna. Nie możemy jednak dopuścić, aby zastąpiły one bezpośredni kontakt z młodzieżą.



■ **Bożena Paruch**
pedagog szkolny i doradca
zawodowy w gimnazjum.

Moi rodzice ze mną nie rozmawiają. Te słowa słyszą często pedagodzy od młodzieży gimnazjalnej. Bywają i gorsze: o czym mam z nimi rozmawiać? Oni mnie nie słuchają, ciągle się na mnie złością, oni nie rozumieją moich problemów. Czasy, w jakich przyszło nam żyć, nie są łatwe i z różnych powodów zmieniły się formy komunikowania między ludźmi. Od zawsze poglądy, ubiór, zainteresowania, pasje, formy spędzania czasu przez dojrzewającą młodzież i dorosłych różniły się i to jest normalne, ale wszyscy mieli dla siebie więcej czasu. Nagminne korzystanie z komputerów i telefonów komórkowych powoduje, iż młodzież mniej mówi, a częściej pisze. W dodatku posługuje się skrótami i słownictwem trudnym do zrozumienia, a jeszcze trudniejszym do zaakceptowania przez rodziców. Coraz rzadziej rodzina zasiada przy wspólnym posiłku czy wychodzi do kina, aby obejrzeć film, a później porozmawiać, co się podobało lub nie, podzielić się swoimi spostrzeżeniami, wyrazić własną opinię.

Bywa, że komunikacja w rodzinie ogranicza się do wydawania poleceń: zrób zakupy, posprzątaj pokój czy do zdawkowych pytań, jak tam w szkole? Młodzi najczęściej odpowiadają „OK”, „spoko” lub „jak zwykle” i rozmowa się kończy. Rodzice pracujący są bardzo zmęczeni i zajęci, bezrobotni zmartwieni i sfrustrowani z powodu braku pracy. W szkole młodzież również wypowiada się coraz mniej. Najczęściej wiadomości uczniów sprawdzane są w formie pisemnej, a rozmowy na przerwach to często plotki o innych.

Jak znaleźć czas na zwyczajne rozmowy, dzielenie się spostrzeżeniami, uwagami, wymianę myśli? Zawsze należy szukać rozwiązań stosownych do czasów, w których żyjemy. Nie pozwólmy własnym dzieciom zamykać się zbyt długo w pokoju z komputerem. Zachęcajmy ich do wspólnych rodzinnych zajęć typu – przygotowanie posiłku, sprzątanie. Rozmawiajmy z nimi podczas tych czynności, np. o ostatnio przeczytanej książce, opowiedzmy ciekawe wydarzenie z pracy. Po powrocie syna lub córki ze szkoły zamiast pytać zaraz o oceny, zacznijmy od tego, czy coś ich dzisiaj rozbawiło? Czy dowiedzieli się czegoś ciekawego? Czy w związku z epidemią grypy dużo uczniów było w klasie nieobecnych? Rozmawiajmy

Jak znaleźć czas na zwyczajne rozmowy, dzielenie się spostrzeżeniami, uwagami, wymianę myśli? Zawsze należy szukać rozwiązań stosownych do czasów, w których żyjemy.

o wycieczkach, wspólnych wyjściach, o tym, co dzieci zainteresowało lub co je znudziło (w tym wieku to prawie norma) na wystawie czy w muzeum. Siądźmy na chwilę przed ekranem dziecięcego komputera i zapytajmy, co robi, na czym polega gra, którą lubi, sami zaproponujmy interesującą stronę www lub artykuł.

A w szkole? Język polski i godzina wychowawcza stwarzają największe możliwości do rozmów z młodzieżą na ważne tematy. Wyjazdy na zielone szkoły, wycieczki również należy wykorzystać na rozmowy niekoniecznie związane ze szkołą i nauką. Mądrość, jaką możemy w nich przekazać inicjując pogawędki i odpowiadając na pytania młodzieży, może okazać się cenniejsza niż wiedza zawarta w podręcznikach. ■

A Ty, jak rozwiązujesz podobne problemy?

Napisz:

redakcja@donbosco.pl

Lekcja 3

Temat: Katecheza powinna uczyć dobrej teologii.

Wiera chrześcijańska ma swoją głębię i swoje tajemnice, których studiowanie stało się sensem życia wielu wybitnych myślicieli. Pozostawili oni po sobie ogromną spuściznę, której poznanie może być fascynującą przygodą intelektualną.

W jednym z gimnazjów dzieci dostały zadanie z języka polskiego: Napisz zaproszenie na uroczystość sakramentu bierzmowania. Jedno z tych zadań brzmiało mniej więcej w ten sposób: Zapraszam Cię na bierzmowanie, a potem pójdziemy się napić. Zaniepokojona polonistka pokazała je katechecie. Wszak należy przeciwdziałać spożywaniu alkoholu przez nieletnich. Katecheta wyjaśnił więc uczniom, że taki sposób świętowania bierzmowania jest wyraźnym zaprzeczeniem tego, co ono oznacza. Wtedy ktoś z młodzieży zapytał. – A skąd ksiądz wie, że chodzi o alkohol? Może chciał go zaprosić na wodę mineralną? – Katecheta odpowiedział pytaniem: – A jak chłopak proponuje dziewczynie, żeby się z nim przespała, to chodzi tylko o relaks duchowy?

Niestety, posługujemy się często skrótami myślowymi i wydaje się nam, że doskonale się rozumiemy, ale przecież gdyby się zastanowić – to okazałoby się, że głowa wcale nie myśli tego, co język giętki wypowiada. Musimy pamiętać, że język religijny też posługuje się takimi wyrażeniami. Jakie znaczenie kryją w sobie takie popularne zwroty, jak np.: „chodzić do kościoła” czy „iść do spowiedzi”? One przynależą nie do języka religijnego, ale potocznego. Jeśli weźmiemy do ręki Nowy Testament, nie znajdziemy tam żadnego wskazania ani zalecenia, że np. „trzeba chodzić do kościoła”. Nie ma też takiego przykazania kościelnego. Jest nakaz uczestnictwa w mszy niedzielnej, ale nie ma nic o „chodzeniu do kościoła”. Oczywiście jest to skrót myślowy od terminu stosowanego w teologii pastoralnej, który oznacza

cotygodniową modlitwę we wspólnocie parafialnej, a szczególnie odnosi się to do uczestnictwa w niedzielnej Eucharystii. To jednak jest zupełnie inna jakość w rozumieniu i formułowaniu sądów. Mamy tu do czynienia z językiem teologicznym, który jest bardziej precyzyjny niż język potoczny. To właśnie on tworzy

Tak jak matematyka uczy logicznego myślenia, historia odkrywania związków przyczynowo-skutkowych zachodzących między wydarzeniami, tak lekcja religii powinna uczyć dobrej teologii.

spojny system wiedzy, która jest treścią nauczania religii w szkole. Jeden z moich uczniów zapytany, czemu ma takie słabe oceny z religii, odpowiedział, że on się do seminarium nie wybiera i księdzem nie będzie. Czyli powiedział, że teologia nie będzie mu w życiu do niczego potrzebna. Idąc tym tokiem rozumowania, to każdemu katolikowi powinna wystarczyć znajomość „Ojczyzny” i „Zdrowaś Mario”. Czyż nie jest to jakaś potworna banalizacja religii? Wiera chrześcijańska ma swoją głębię i swoje tajemnice, których studiowanie stało się sensem życia

wielu wybitnych myślicieli. Mało tego, wiele rzekomo nowych i odkrywczych idei okazuje się tylko powtórką z historii. Chciałoby się zaśpiewać: „Ale to już było”. Do tego jednak potrzebny jest instrument w postaci analizy teologicznej tych zjawisk. Tak jak matematyka uczy logicznego myślenia, historia odkrywania związków przyczynowo-skutkowych zachodzących między wydarzeniami, tak lekcja religii powinna uczyć dobrej teologii. I to nie jest sprawa intuicji czy wycucia. To jest umiejętność, którą się nabywa przez solidną naukę. Zapytałem kiedyś dzieci w podstawówce: „Co stało się z Panem Jezusem po Jego zmartwychwstaniu?” „Wniebowziął się” – padła odpowiedź. Kompletnie nie po polsku, ale jaka teologia! ■



■ ks. Tomasz Łach salezjanin, katecheta, pracuje w parafii pw. Matki Bożej Szkaplerznej i w Zespole Szkół Gimnazjum i Szkoła Podstawowa im. ks. Leona Musielaka w Witowie. Jest opiekunem Liturgicznej Służby Ołtarza oraz prowadzi katechezę parafialną przygotowującą młodzież do sakramentu bierzmowania.

Zajęcia pozaszkolne

Szkoła nie absorbowwała całkowicie młodego człowieka, który potrzebował również rozrywki.

Sredniowieczni teologowie niezbyt troszczyli się o ciało, a pierwsi humaniści, zgłodniali wiedzy, nie przywiązywali wielkiej wagi do odpoczynku ciała i ducha. Jednak od roku 1560 pojawiły się u nich nowe kierunki, takie jak zmniejszenie godzin rozkładu dziennego, wprowadzenie rekreacji pomiędzy wykładami a czasem nauki, odpoczynek po posiłku, tworzenie obszernego „boiska” dla rekreacji, przechadzka raz w tygodniu i wycieczki. Raz w tygodniu też całe popołudnie było przeznaczone na odpoczynek poza miastem.

Autor Wprowadzenia do życia pobożnego wlicza zabawy, w jakich uczestniczył w młodości: kopał piłkę i grał w palanta, bawił się w wyścigi do pierścienia, lubił także szachy i warcaby. Czy młody Franciszek oglądał czy wręcz brał udział w przedstawieniach teatralnych na terenie kolegium Clermont? Jest to bardziej niż prawdopodobne, bowiem jezuita stawali się promotorami recytacji i komedii moralnych wystawianych publicznie na jakimś „rusztowaniu” lub estradzie zbudowanej na drewnianym koźle czy nawet w kościele swojego kolegium. Repertuar opierał się przeważnie na Biblii, na życiorysach świętych, szczególnie męczenników, lub na historii Kościoła, nie gardząc scenami alegorycznymi, jak walka cnót z wadami, dialogi między wiarą a Kościołem, pomiędzy herezją a rozumem. Uważano na ogół, że widowisko tego rodzaju było tyle warte, co dobrze wypowiedziane kazanie. Zapewne dalecy byli od niektórych ówczesnych widowisk świeckich, w których „wychwała się baletników i baletnice” – jak zauważył w którymś kazaniu.

Były też jazda konna, szermierka i taniec. Ojciec, czuwając nad jego pełną formacją jako doskonałego szlachcica, nakazał mu nabywanie „sztuk szlacheckich”, także sztuki rycerskiej, w której on sam był



doskonały. Przynajmniej przez dwa lata Franciszek musiał odbywać ćwiczenia praktyczne jazdy konnej, szermierki i tańca. Doświadczenie, jakie zdobył w tych dziedzinach, pozostawiło ślady w jego pismach. Tak więc w związku z jazdą konną „nowicjusów i rzemieślników”, pokaże, jak ćwiczenie pozwala pokonywać początkowy strach. W traktacie pisze: „Młodzi chłopcy, którzy uczą się dosiadać konia, gdy poczują, że rumak zaczyna brykać, nie tylko ściskają go kolanami, lecz chwytają rękami za siodło konia, gdy są trochę lepiej wyćwiczeni, trzymają się mocno w strzemionach”. Jeśli zbyt wcześnie osiodła się konie, one „zaraz odrzucają jarzmo”; tak robią małe dzieci, które się zbyt wcześnie zmusza do takiego rodzaju postępowania, na jakie nie mają ochoty. Umiejętność „trzymanie lejc” jest koniecznością tak w jeździe konnej, jak i w kontroli naszych namiętności, zwłaszcza gniewu, ale jest to trudne, bowiem – pisze dalej w traktacie – „nasz koń nie jest tak dobrze ujeżdżony, byśmy go mogli popędzać i zatrzymywać według własnego upodobania”. Autor Filotei nie bez humoru pokazuje próżność i śmieszność niektórych jeźdźców.

W tym, co dotyczy praktykowania szermierki, „walka winna być lojalna”. Franciszek Salezy miał czasami okazję do pokazania swych umiejętności w szabli podczas agresji rzeczywistych lub udawanych, ale przez całe swoje życie będzie walczył z klęską pojedynków, które często doprowadzają do śmierci człowieka.

Gdy o taniec idzie, to we Wprowadzeniu do życia pobożnego napisze, iż bale same w sobie nie są rzeczą złą; wszystko zależy od tego, jak się je wykonuje: „Wolno grać i tańczyć dla rozrywki, ale nie z zamiłowania”. Dodajmy do tych wszystkich ćwiczeń nabywanie grzeczności, dobrych manier, w sposób specjalny pielęgnowane u jezuitów, którzy przywiązywali wielką wagę do „uprzejmości”, do „skromności” i do „uczciwości”. ■ (TJ)

Słówko na ucho

Płaczemy nad brakiem porozumienia i komunikacji. Długich zachęt do poprawy nikt nie chce dziś słuchać. Krótkie komunikaty wydają się nam zdawkowe. Co mogłoby uczynić je skutecznymi? Sztuka mediacji, retoryka, autorytet władzy? A może zaufanie? A może miłość?

O kryzysie komunikacji pomiędzy ludźmi trudno dziś kogokolwiek przekonywać. Środków komunikacji coraz więcej, a i technologie coraz bardziej wyszukane. Tymczasem coraz trudniej odnajdywać nam się w gąszczu informacji. Nie docierają do nas, nie rozumiemy ich, nie potrafimy wybierać tych, które są dla nas ważne. Teoretycznie narzędzia, które mamy w rękach, pozwalają nam na wysyłanie komunikatów precyzyjnych, jeśli trzeba długich, wyczerpujących sprawę, spersonalizowanych. W praktyce nasze komunikaty mają tendencję do tego, aby to, co mamy do wyrażenia, ująć krótko. Jednych zniechęca dłuższe naświetlanie sprawy. Nie mają czasu. Drudzy nie mają siły słuchać, nie koncentrują się na dłużej, irytuje nich brak precyzji, tak jak pierwsi mają deficyt czasu. Najlepiej więc komunikować krótko. Niech żyje Twitter! Ponoć nastolatki gremialnie opuszczają dziś Facebooka, bo zbyt dużo tam starszych, którzy „ględzą”, sprawdzają, próbują pytać, moralizować. W krótkich komunikatach dobrze sprawdzają się terminy zaczerpnięte ze zbioru wulgaryzmów lub słowa o zmienionych znaczeniach, które tworzą swoistą grypsersę lub, jak kto woli, rodzaj metajęzyka złożonego z prymitywnych wyrażen, którym „środowisko” nadało pewien rodzaj uniwersalnego znaczenia. Ponieważ w dobie liberalnego indywidualizmu każdy wszystko może, nikt przed nikim się nie musi czerwienić, że tak pisze i mówi. Jest cool!

Dzieciom tego świata trudno słuchać długich wykładów lub czytać nieco dłuższe teksty. Czy można do nich dotrzeć poprzez ich dyżurne kanały? Bardziej inspiracji, niż gotowej odpowiedzi, poszukałbym u ks. Bosko. Pewnego dnia pod koniec kolacji ks. Bosko nagle spowaźniał. Z wielką powagą zwrócił się do siedzącego obok niego ks. Ruffino: „Na podwórku, w pobliżu fontanny jest

teraz dwóch chłopców. Trzeba na nich zwrócić uwagę. Poproś kogoś, aby przyprowadził ich na rekreację ze wszystkimi”. Posłano kleryka, który po chwili wrócił, mówiąc: „Przy fontannie nie było nikogo. Spotkałem natomiast dwóch chłopców (wymienił ich imiona), którzy szli od fontanny w kierunku domu. Spytałem ich, gdzie się podziawali. Powiedzieli mi, że poszli się napić”. Po modlitwach wieczornych ks. Ruffino poprosił o rozmowę obu chłopców: „Co robiliście dziś w czasie kolacji przy fontannie?”. „Nic” – odpowiedzieli zgodnie chłopcy. „W takim razie chodźcie ze mną do ks. Bosko. Czeka na was i ma wam coś do powiedzenia” – zaznaczył ks. Ruffino. Ks. Bosko popatrzył na nich przez chwilę przenikliwym wzrokiem. Potem poprosił, aby podeszli do niego bardzo blisko. Nachylił się nad nimi i szepnął im coś do ucha. Stali się jak pąsowe róże. Przeprasili za nieobyczajne rozmowy, które prowadzili przy studni i obiecali, że to się więcej nie powtórzy.

Komunikat był krótki. Tradycja salezjańska nazywa go „słówkiem na ucho”. Prosta lekcja ks. Bosko. Nad młodymi trzeba czuwać. To oczywiste, że mogą popełniać błędy. Gdy się im o tym mówi, opierają się i złością, czują się moralizowani, pouczeni. W takich wypadkach zamiast wykładu, skuteczny okazuje się prosty, krótki komunikat. Słówko na ucho. Jest skuteczne w ustach tego, który zdobył sobie zaufanie młodych. Nie tylko mówi im, że ich kocha, ale zrobił wszystko, aby oni wiedzieli, że ich kocha. Aby to osiągnąć, ks. Bosko był uważny na to, co dzieje się z jego chłopcami. Żaden ich czyn, zachowanie, słowo nie uchodziło jego uwagi. Za dobro nagradzał pochwałą. Dobrym, krótkim słowem wobec wszystkich, a czasem tylko na ucho. Zła nie przemilczał. Demaskował go podobnym krótkim komunikatem. Ponieważ chłopcy wiedzieli, że ich kocha, to wystarczało. ■



■ ks. Marek Chmielewski salezjanin, dr teologii, inspektor prowincji piłskiej, wykładowca w seminarium salezjańskim w Łądzie.



Fot. Archiwum

■ **Robert Tekieli**
dziennikarz, publicysta, animator kultury
niezależnej, poeta lingwistyczny.

Pewien zakonnik ze zgromadzenia braci pijarów opowiedział mi o swoich odwiedzinach na wsi u babci. W sąsiednim gospodarstwie pewnego dnia zaczęła muczeć krowa. Muczała bez przerwy. Na trzeci dzień, kiedy już wszyscy w okolicy chodzili jak na szpilkach, babka nie wytrzymała: wzięła cebrzyk, napełniła go wodą, z miotły odłamała trochę gałązek brzoźowych, wrzuciła do wody, poszeptowała coś, zaczerpnęła wody, poszła do sąsiada, chlusnęła na krowę i ta przestała muczeć. Zakonnik, gdy tylko babcia poszła na pole, podszedł do cebrzyka i zobaczył, że gałązki leżą na dnie. Sam odłamał kilka z miotły, wrzucił do wody, ale te pływały...

Wiejskie „czarostwo” ma realną moc. Przekonał się o tym też inny zakonnik, który wyjechał do nowej parafii na Ukrainie. Po jakimś czasie wszedł w konflikt z mieszkającą za wsią „szeptuchą”. Ta przeklęła go i zakonnik ciężko zachorował na kolana. Tak ciężko, że musiał wrócić do Polski. Po paru miesiącach jego współbracia poprosili mnie o pomoc. Zakonnik słyszał bowiem ze swej świątobliwości i nikt nie mógł zrozumieć, jak to jest możliwe, by jakaś wiejska baba była silniejsza od Jezusa. Dzięki długiej rozmowie zrozumiałem mechanizm: misjonarz wychował się we wsi, w której mieszkała „szeptucha”, wiejska baba, zamawiająca mleko i odczyniająca

Duchowa niewinność

Dlaczego pan i panu podobni z taką powagą traktują różnego rodzaju śmieszne przesady? Przecież nie może mieć wpływu na ludzki los zawiązywanie na rękę niemowlaka czerwonej wstążki czy jakieś inne zabobonne gesty. Nie mogą być groźne zabawy we wróżby w andrzejkowy wieczór. Po co ludzi straszyć. To mocno trąci ciemnogrodem.

uroki. Wszyscy się jej bali. I ten lęk kapłana, głęboko tkwiący w jego osobowości, głębiej nawet niż relacja z Jezusem, stał się furtką dla złego ducha. Przekleństwo okazało się skuteczne ze względu właśnie na to otwarcie.

Ponieważ okultyzm przynosi realne szkody, nie ma co ryzykować kontaktu z przesadami, które są swego rodzaju otoczką toksycznych duchowości.

Piszę o tych przejawach demonicznej mocy z jednego tylko powodu. Wszelkie przejawy okultyzmu, spirytyzmu, magii i wiejskiego „czarostwa” pojawiają się w otocze przesądów. Ponieważ okultyzm przynosi realne szkody, nie ma co ryzykować kontaktu z przesadami, które są swego rodzaju otoczką toksycznych duchowości.

Na przykład mieszkające na Ukrainie wiejskie czarownice leją ołów na wodę przez klucz i potem wróżą z jego kształtu. Nasze andrzejkowe lanie wosku jest swego rodzaju odbiciem, cieniem prawdziwego wróżbiarstwa. Nie ma najmniejszego powodu, żeby brudzić sobie duszę przesadami. Nie są one tak duchowo szkodliwe, jak praktyki okultystyczne, ale też nie można ich lekceważyć.

Nie ma też najmniejszego powodu,

żeby dawać małym dziewczynkom do zabawy lalki Monster High. I to nie dlatego, że zostaną opętane po tygodniu zabawy, tylko dlatego, żeby nie traciły duchowej niewinności. Zabawki, które przedstawiają trupki, wampirki i frankensteiny nie są bowiem najlepsze dla czterolatek. Mogą zmienić ich sposób postrzegania piękna i brzydoty. Dziecko, które zacznie postrzegać obrzydliwość jako rzecz atrakcyjną, potem łatwo stanie się czytelnikiem WITCH, a potem może sięgnąć po biblię szatana czy książki z realnym okultyzmem.

Każda ze znanych mi osób, które potrzebowały egzorcyzmów, swoje zainteresowanie „ciemną stroną” rozpoczęła od rzeczy banalnych i „niewinnych”. Za akceptacją przesądów iść mogą zabobony i okultystyczne praktyki.

Tak więc ostrzeżenie przed „niewinnymi” przesadami nie jest straszaniem. Jest wezwaniem do racjonalnego traktowania współczesnej kultury i odziedziczonych obyczajów. Ktoś, kto uwierzy w sprawczą moc czerwonej kokardki, łatwiej uwierzy w możliwość odsłaniania przyszłości przez tarocistę czy w uzdrawiające moce bioenergoterapeutów. Tylko autorytet nauki w sprawach przyrodzonych i wiary w sprawach nadprzyrodzonych może nas zabezpieczyć przed zagrożeniami duchowymi, których pełno we współczesnej kulturze. ■

ONZ nie chodzi o dzieci

Jeśli ktoś miał nadzieję, że czas męczeństwa chrześcijan na Zachodzie się skończył, że od teraz mamy spokój, to radziłbym wstrzymać się z taką oceną. Antykatolicyzm zaczyna bowiem rozwijać się w tempie zastraszającym.

Kilka lat temu w znakomitej książce „The New Anti-Catholicism” amerykański religioznawca i politolog Philip Jenkins (sam zresztą wyznania episkopalnego) podkreślił, że na naszych oczach antykatolicyzm stał się nowym antysemityzmem elit. „Demagodzy atakują Żydów, wykształceni katolików” – wskazywał w swojej książce Jenkins. A powodem do tej nagonki jest... niezmiennie nauczanie Kościoła w sprawach moralnych, przede wszystkim odnoszących się do homoseksualizmu czy feminizmu. Jenkins wskazuje również, że formą antykatolicyzmu była również nagonka na Kościół związana z przypadkami wykorzystywania nieletnich przez duchownych katolickich.

I, niestety, ostatni raport ONZ w sprawie pedofilii w Kościele (połączony z apelem o zmianę doktryny) jest tego najlepszym przykładem. Organizacji Narodów Zjednoczonych wcale nie chodzi bowiem o dzieci, a o to, by przykleić Kościołowi łatkę instytucji przestępczej, która nie radzi sobie z problemami. A najlepszym na to dowodem jest choćby to, że ONZ sam do siebie mógłby skierować apel o załatwienie problemów z pedofilami, ale tego nie zrobił. Warto bowiem przypomnieć, że kilka lat temu mogłoby także oczyścić własne struktury, które są głęboko dotknięte pedofilią. W 2008 roku organizacja

„Save the Children” opublikowała raport, z którego wynika, że pracownicy i żołnierze ONZ chętnie korzystają z usług seksualnych nawet sześciolletnich dzieci. Media opisywały przy tym przypadek 13-letniej dziewczynki, która zosta-

ONZ sam do siebie mógłby skierować apel o załatwienie problemów z pedofilami, ale tego nie zrobił.

ła zgwałcona przez 10 żołnierzy ONZ w pobliżu jej domu na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Żołnierze nie ponieśli żadnych konsekwencji. Co na to ONZ? Odpowiedź rzecznika tej organizacji była prosta: „Niemożliwe jest zagwarantowanie, iż będzie zero takich incydentów w organizacji zatrudniającej na całym świecie 200 tys. ludzi”. I choć trudno nie zgodzić się z taką opinią, to trudno nie zapytać, dlaczego tej samej zasady nie zastosować wobec organizacji, która liczy mniej więcej półtora miliarda członków?

I nie chodzi o to, by winami innych przykrywać niewątpliwe problemy czy przestępstwa części, bardzo nielicznych ludzi Kościoła, wedle starej sprawdzonej metody komunistów, którzy na wszelkie uwagi krytyczne na temat systemu odpowiedzieli „a u was Murzynów biją”. Chodzi



■ **Tomasz P. Terlikowski**
dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz i działacz katolicki, redaktor naczelny portalu Fronda.

raczej o to, by pokazując skalę zjawisk i jednostronność tego raportu wykazać, że jego autorom w najmniejszym stopniu nie chodziło o dzieci. Gdyby to ich dobro było kluczowe, gdyby chodziło o ich obronę, to ONZ zajęły się także innymi instytucjami, innymi wspólnotami wiary (a trzeba mieć świadomość, że problem pedofilii występuje także w innych wyznaniach), a także innymi państwami. Tak się jednak nie stało, a atak poszedł na jedną, jedyną instytucję, która zresztą od kilku lat wprowadza jasne i wyraziste standardy postępowania w takich przypadkach, wydała zbrońców ze stanu duchownego i rozlicza się z tego problemu. Trudno znaleźć inny przykład wspólnoty czy instytucji, która zrobiłaby w tej sprawie tak wiele. I to właśnie te fakty pokazują zupełnie jednoznacznie, że autorom raportu (o skrajnie lewicowych poglądach) wcale nie chodzi o dobro dzieci, ale o to, by pałką pedofilii uderzyć w nielubianą instytucję, która stoi na drodze do zbudowania Nowego Wspaniałego Świata. Świata, w którym aborcja będzie wszędzie legalna, dzieci od początku będą edukowane seksualnie, a religia nie będzie budować fałszywych stereotypów płciowych (to wszystko są pomysły sygnowane przez Organizację Narodów Zjednoczonych). Kościół jest przeszkodą w budowaniu takiego świata. ■

Don Bosco
REKOMENDUJE

DLA WSZYSTKICH



Grzech i przebaczenie w świetle Słowa Bożego

Jeśli chcemy wejść w doświadczenie naszej grzeszności i w doświadczenie Bożego przebaczenia, musimy się otworzyć na łaskę, na słowo Boga. Jest ono jak światło, które nie tylko pokazuje drogę i rozświetla to, co zakryte przed naszymi oczami, ale daje także „ciepło” miłującej obecności Boga. Książka ks. Krzysztofa Wonsa, salwatorianina, traktuje o spowiedzi. Przypomina, że stale doświadczamy miłosierdzia Boga i potrafimy otworzyć się na Jego przebaczenie.

Wydawnictwa Salwator



Co czynię ze skarbem mego życia? Rachunek sumienia dla młodzieży

Nikt bardziej niż nasz Ojciec w niebie nie pragnie, żebyśmy żyli w miłości, wolności i radości. Po grzechu pierwotnym nie jest to jednak łatwe. Jako dzieci nie umiemy się jeszcze bronić przed złem świata. Pomocą na drodze własnego doskonalenia się jest wrażliwość moralna, poczucie grzechu, czyli świadomość tego, że gdy krzywdzę kogoś lub siebie samego, to największe cierpienie zadają Bogu.

Edycja św. Pawła

DLA SZKÓŁ, PARAFII I ORATORIÓW



„Spełniony sen”

Zapis w formacie DVD widowiska plenerowego „Spełniony sen” przygotowanego przez Teatr ITP z okazji peregrynacji relikwii św. Jana Bosko w Polsce. To teatralna realizacja wizji zawartych w snach św. Bosko. Przedstawienie niezwykle plastyczne. Teatr ITP zastosował całą gamę środków teatralnych. Będą m.in. latające ptaki piekielne, drzewo życia czy też taniec śmierci. Trochę ognia, tańca, wody, dymu i świec dymnych, które skomentowane zostaną przez odpowiednią muzykę i choreografię. Księdzu Bosko głosu użyczył Piotr Fronczewski.

Kontakt w sprawie kupna: ks. Mariusz Lach, salezjanin, 691 760 422, maralch@poczta.onet.pl

DLA RODZICÓW, WYCHOWAWCÓW



Podręcznik dla nastolatków i ich rodziców u kresu wytrzymałości

Jak pomóc się dziecku usamodzielnic, odnaleźć miejsce w grupie przyjaciół, określić wartości i ideały, na których warto się oprzeć? Jak wspierać w okresie zmian związanych z dojrzewaniem, pierwszych relacji uczuciowych, prawdziwej miłości i poznawania sfery seksualnej? Jak reagować w przypadku drobnych lub poważniejszych kłamstw albo przesadnej fascynacji idolem czy... serialem telewizyjnym? Jak wyznaczyć „godzinę policyjną” i uzgodnić zasady korzystania z kieszonkowego? Sprawy małe i duże – ponad sześćdziesiąt typowych sytuacji, zdarzeń i potencjalnych konfliktów, które mówią o trudnościach wzrastania i wychowywania.

Wydawnictwo Jedność

DLA RODZICÓW I WYCHOWAWCÓW



Oblicza dojrzałości emocjonalnej dzieci i młodzieży

Zbiór artykułów analizujących problem dojrzałości emocjonalnej młodego pokolenia. Jest ona interpretowana z punktu widzenia różnych nauk i subdyscyplin: psychologii (psychologia osobowości, emocji, kliniczna, psychopatologia i in.), pedagogiki (pedagogika specjalna, społeczna, przedszkolna, psychopedagogika, resocjalizacja), socjologii (socjologia komunikacji, dewiacji), etyki, kulturoznawstwa, filologii.

Wydawnictwo Salezjańskie

Odessa - „Perła Morza Czarnego”

- Pokoje 2-, 4-, 6-osobowe
- Własny parking
- Wyżywienie
- Kaplica
- Teren rekreacyjny dla dzieci

SALEZJAŃSKIE SCHRONISKO „DOM BOSKO”

*Działa od 2004 roku.
Zielone i bezpieczne miejsce.
Niedaleko do: plaży, dworca i lotniska*

Kontakt: mail: don.bosco@mail.ru lub [www: odessadonbosko.net/schronisko-dom-bosko](http://www.odessadonbosko.net/schronisko-dom-bosko)

Fot: Dmytro Voytko

Wspierając materialnie „Don Bosco” dowolną kwotą

- pomagacie ubogiej młodzieży w Polsce i krajach misyjnych,
- uczestniczycie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi

W każdy ostatni dzień miesiąca odprawiamy mszę św. w intencji ofiarodawców przez wstawienie imienia św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne „Bóg zapłać” za Waszą modlitwę oraz każdą ofiarę.

Zamów prenumeratę

- telefonicznie: +48 12 252 85 28
- e-mailem: redakcja@donbosco.pl

www.donbosco.pl



SCENA SALEZJAŃSKA
ZAPRASZA NA



MISTERIUM MEKI PAŃSKIEJ

W REŻYSERII
MARCINA KOBIERSKIEGO

MISTERIUM MEKI CHRYSYTA
Z BŁOGOSŁAWIONA
PIATKA POZNAŃSKA
W TLE

KIM TY NAPRAWDĘ JESTEŚ?
JA JESTEM ŚWIATŁOŚCIĄ ŚWIATA
KTO IDZIE ZA MNĄ, NIE BĘDZIE CHODZIŁ W CIEMNOŚCI...

UCZE SIĘ CIERPIEĆ Z WESOŁĄ TWARZĄ
NIE JEST SZTUKĄ CIERPIEĆ ZE SMUTNĄ.
SZTUKĄ JEST CIERPIEĆ Z TWARZĄ SPOKOJNĄ
FRASIU

BEBIS, JAROS, EDA, TATA, FRASIU
POŁĄCZYŁ ICH
PRZYJAZŃ, WIARA, ŚMIERĆ

PRZYGOTUJ SIĘ PRZEZ MISTERIUM DO WIELKIEJ NOCY

TO CI, KTÓRZY PRZYCHODZĄ Z WIELKIEGO UCISKU I OPŁUKALI SWĘ SZATY,
I W KRWI BARANKA JE WYBIELILI. AP. 7, 14

PREMIERA MARZEC 2014

WWW.LOSIOWKA.PL